Wielkanocny numer świąteczny.

Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 23 marca 1913 Nr. 69

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

6 Cena numeru halerzy 6 w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

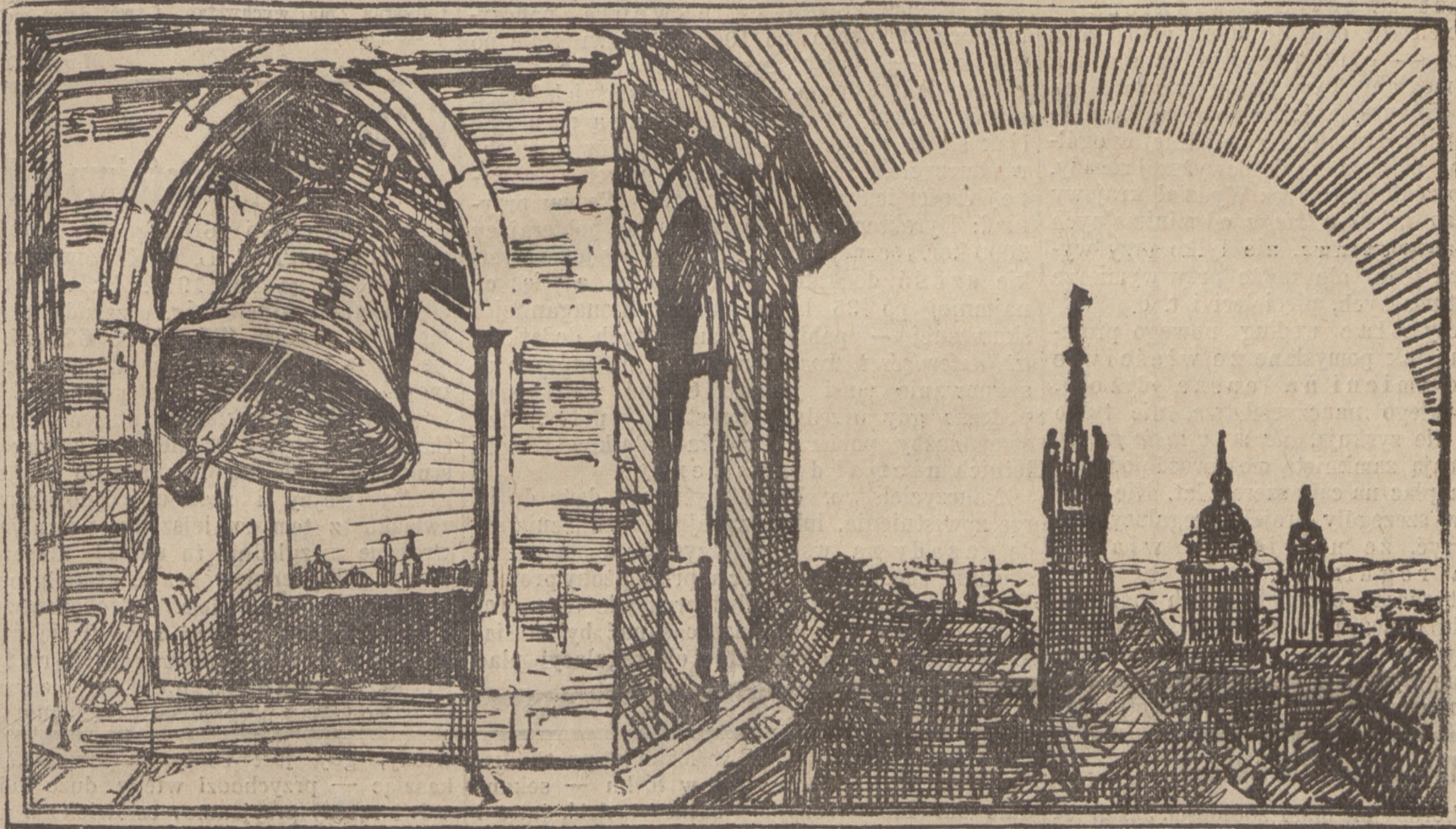
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej. Kto. P. K. Oszcz. 126-896

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.: drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin“ w Krakowie ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. | „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.



Dzisiejszy świąteczny numer „Nowin“ wyszedł w sobotę w południe w nakładzie 60 tysięcy egzemplarzy. Numer ten składa się z trzech arkuszy druku (24 stron) i zawiera między innemi następujące artykuły:

Nadto obfity dział bieżących artykułów politycznych i sprawozdawczych, kronikę, oraz **12 ilustracyj.**

Numer zawiera wreszcie zapowiedź dalszego rozszerzenia objętości dziennika w miesiącu kwietniu i ogłoszenie *bezpłatnej premii dla wszystkich nowych abonentów.*

Gdy wielkanocne biją dzwony...

Święto zmartwychwstania, radosne święto Wielkiej Nocy, przypada w tym roku na czas burzliwy i niespokojny. Tryumfalnym dźwiękom dzwonów, przypominającym światu wielką chwilę zmartwychwstania, wtóruje huk armat na południu Europy; nastrój świąteczny, mąci niepewność powszechna, co jutro przyniesie. Groza wojny, której widmo nie znika prawie z nad środkowej Europy; osnuła tegoroczne święta oczekiwaniem rozstrzygnięć, mających położyć kres niepewności.

Jak my, Polacy, obchodzimy w tym roku Wielkanoc?

Ważne, dziejowe wypadki na południu obudziły w Polsce oddźwięk, pełen nadziei jaśniejszej przyszłości. Odezwała się w narodzie struna, męskim hartem brzmiąca, padło hasło zbrojnej walki z największym wrogiem, z caratem. Kilka miesięcy temu liczono się z możnością, że na Wielkanoc naród nasz, a przynajmniej jego część, pod jarzmem rosyjskiem żyjąca, rozebrzmi na Wielkanoc radosnem „Alleluja“ wyzwolenia. Nie doczekaliśmy się tej chwili, święta nie przyniosły nam spełnienia nadziei. Pozostała niepewność i oczekiwanie tajemniczego jutra.

A jednak — mimo to możemy powitać te święta z zadowoleniem. Z naprężenia, z burzliwego okresu, jaki przeżywamy, wynieśliśmy bowiem zarzewia odrodzenia się w sobie. Zbudziła się w narodzie i odezwała tak potężnie, jak się nie odzywała od lat dziesiątków, świadomość siły narodu, świadomość konieczności zorganizowania tej siły, ale zarazem świadomość, że łudzić się nam nie wolno żadnemi marzeniami, nadziejami i obietnicami, że powinniśmy w dążeniu do lepszej przyszłości nie liczyć na nikogo, lecz tylko na siebie samych. Z tej świadomości wyrosło zaś poczucie konieczności takiego przygotowania się całem życiem do wielkiego dzieła, jakie nas w przyszłości czeka, by nas wielka chwila dziejowa nie zastała nieprzygotowanymi. Musimy *trzeźwo, po męsku oceniać sytuacyę, nie folgować żadnym złudzeniom, nie ważyć się na żadne lekkomyślne hazardy:* ale mimo to być gotowymi do działania, jeźli wir dziejowych wypadków wciągnie nas w swe tryby.

W naszych warunkach zdobycie tej świadomości i tego poczucia znaczy bardzo wiele. Jest ono bowiem zadatkiem wewnętrznego odrodzenia i zmężnienia narodu.

Z dźwiękiem dzwonów, które dzisiaj rozbrzmią z wież kościelnych, połączy się u nas mimo niepewności, w jakiej nas święta zastają, serdeczne „Alleluja“ własnego odrodzenia.

Dlaczego nauczyciele odrzucają projekt Wydziału Krajowego?

Wywiad z p. Józefem Parczyńskim, dyr. szkoły wydz. im. św. Floryana.

Przedłożony przez Wydział krajowy projekt regulacyi płac nauczycielstwa ludowego, spotkał się — jak było do przewidzenia — z dosadną krytyką. Jednomyślna opinia nauczycielstwa, która znalazła swój wyraz w rezolucyach, uchwalonych na wiecu lwowskim, odrzuca ten projekt, jako nie nadający się nawet do dyskusyi. Dyr. Parczyński gruntowny znawca danej kwestyi, w następujący sposób określił przyczyny odrzucenia projektu Wydziału krajowego:

Nauczycielstwo Galicyi — mówił naszemu sprawozdawcy p. dyr. Parczyński — od szeregu lat w porozumieniu z nauczycielstwem wszystkich innych krajów koronnych, walczy o zrównanie nauczycielstwa pod względem płac z 4-ma nanijższemi rangami państwowemi (I—VIII). To jest kwestya zasadnicza — atoli nauczycielstwo okazuje dobrą wolę, gdyż godzi się już — o ile powyższa zasada na razie nie mogłaby być przeprowadzoną ze względu na finanse państwowe i krajowe — na regulacyę płac, którąby przynajmniej w ogólnych zarysach zbliżała się do powyższej zasady. Tymczasem przedłożony przez Wydział krajowy projekt *bardzo daleko odbiega* od minimalnych postulatów nauczycielstwa, nie tylko przy wymiarze samych płac, ale także przy wymiarze dodatków aktywalnych, pięcioleci i t. d.

Co się tyczy płac według nowego projektu, to są one tak pomyślane że właściwie nic się nie zmieni na lepsze, gdyż około ¾ części całego nauczycielstwa, nie tylko na razie nic nie zyskują, *ale w gruncie rzeczy tracą*, gdyż mają zamkniętą możliwość podwyższenia swoich płac na cały szereg lat. Nie chcę się wdawać w szczegóły projektu regulacyi, ale muszę zaznaczyć, że nie jest to właściwie żadna regulacya — jest to tylko *parafraza* dotychczas obowiązujących norm o wynagrodzeniu nauczycieli, parafraza, obliczona na efekt, aby nauczycielom i społeczeństwu pokazać, że się wydaje 4 miliony rocznie więcej na płace nauczycieli, z której to kwoty zresztą przeszło ćwierć miliona przypada na emerytury i pensye wdowie starego stylu.

Zmienia się tu tylko formę t. zn. system *„miejscowo-klasowy"* na *„osobowo-klasow"* i to pozornie. Bo jeżeli Lwów i Kraków (najwyższa klasa płac) stanowić mają w przyszłości osobny etat, to nauczyciele z poza Krakowa i Lwowa nigdy do najwyższego wymiaru płac nie dojdą, bo dojść nie mogą. Pozorna podwyżka płac, wynieść mająca w sumie około 4 milionów koron rocznie i tak musiałaby nastąpić przy dotychczas obowiązującym systemie, gdyż otrzmanie szóstego dodatku 5 letniego w kwocie 200 kor. rocznie — który dla czwartej części nauczycielstwa musi być przyznany — *wyczerpuje większą część tej kwoty 4 milionów koron, które Wydział chciał olśnić społeczeństwo.* Same zresztą kwinkwenia nauczycielstwa ludowego po 100, 150 a wreszcie po 200 kor. — mające zastąpić trienia urzędników państwowych zamiast w ostatnich latach służby dawać w rezultacie drugą pensyę (jak się to dzieje u urzędników państwowych) u nauczycielstwa nie dosięgają nawet czwartej części ich poborów stałych. Weźmy przykład: Dyrektor szkoły wydziałowej, pobierający 3000 kor. rocznej płacy, otrzymawszy już wszystkie sześć dodatków pięcioletnich a więc co najmniej po 35 latach służby nienagannej i skutecznej — pobiera tytułem tych dodatków *aż dziewięćset koron rocznie*, (na których asygnowanie musi jeszcze czekać miesiącami) podczas gdy urzędnik państwowy przy końcu swej służby pobiera z tytułu dodatków trzechletnich niemal drugą pensyę.

Nauczycielstwo, które wytrwale dąży do urzeczywistnienia, lub przynajmniej zbliżenia się do zasady na wstępie przytoczonej, zupełnie słusznie obecnie odrzuca przedłożony projekt Wydziału krajowego, gdyż przyjęcie tego projektu na całe dziesiątki lat odsunąć by musiało kwestyę sprawiedliwej regulacyi płac nauczycielskich.

Chrystus Zmartwychwstał!

Chrystus zmartwychwstał! Niebios tajemnica
Rozjaśnia zwątpień nieprzejrzane mroki:
W blaskach boskości Króla królów lica,
I „Alleluja" płynie pod obłoki —
Echem rozbrzmiewa kościelna świątnica,
W piersiach coś wzbiera jak górskie potoki —
Zmartwychwstał! Kamień u grobu i stróże
Leżą Mu u nóg jak strzaskane kruże...

Chrystus zmartwychwstał! Biją wszystkie dzwony,
Jaśnieją niebios rozchylone wyże,
Maleją góry, gną się władców trony.
Chwałę roznoszą głośno brzmiące spiże,
Z serc opadają żałobne zasłony
U stóp Golgoty, gdzie stoją trzy krzyże...
...Ziemice nasze ścielą swoje łona,
Pod Chrystusowe rozwarte ramiona...

Chrystus zmartwychwstał! Na ziem polskich łanie,
Gdzie hrzęk kajdanów, gdzie krwią płyną rzeki
Spoczywa, wierząc, że i on powstanie
Nasz Orzeł Biały! Hej już niedaleki
Dzień przebudzenia... Wstań! Niech zmilknie łkanie..
Wstań, Orle Biały! Wstań — i króluj wieki!...
Chrystus Zmartwychwstał... i twój dzień się zbliża...
Wzleć! tam ostoja — na ramionach krzyża!..

Marya Tuszowska.

Przez święta pamiętajmy o T. S. L.

W dniach 15 i 16 lutego br. obradował Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie nad budżetem swoim na rok 1913. **Budżet przedstawia się ujemnie: niedobór,** przewidywany w roku bieżącym, **wynosi 172.313 K. 62 hal.** Składają się na to z jednej strony wzrastające automatycznie wydatki, wskutek powstania co roku nowych klas w zakładach, utrzymywanych przez Zarząd Główny, z drugiej zaś strony niekorzystny pod względem finansowym rok z powodu groźby wojny i zastoju ekonomiczmego i w związku z tem zmniejszony przypływ darów, wreszcie uwzględnić tu należy niepewność sytuacyi politycznej w kraju, która grozi zmniejszeniem lub cofnięciem dotychczasowych subwencyj. Zarząd Główny znalazł się wskutek tego w położeniu nadzwyczaj krytycznem wprost beznadziejnem, o ile rząd nie u-państwowi jak najprędzej gimnazyum i semina-

Gdy moja żona jest chora...

(*k.*) Ja do choroby nie mam zdolności. Jeżeli jestem słaby, to kładę się na pół rozebrany, bez kołnierzyka, bez szelek, nieogolony na sofie i jestem wściekły. W takich razach ludzie mnie unikają, bo jestem nieznośny i tylko nasz doktor, człek gruboskórny, ma odwagę zbliżyć się do mnie, opuka mnie i powie mi nareszcie rzecz, o której ja wiem dawno: że mam katar. Pacyent ze mnie nieszczególny.

Zgoła inaczej zachowuje się moja żona. Dla niej taka malutka choróbka, taki choćby katarek, to prawdziwe święto.

Pewnego ranka, budzi mnie jakowyś hałas, przypominający szczekanie buldoga, żona oświadcza mi jednak, że to ona kaszle, że się przeziębiła i że ma trochę febry. Patrzę na nią, a cała jej twarz promienieje radością. Gdybyśmy wygrali główną wygraną na loteryi, nie widziałbym na jej twarzy większego zadowolenia. Słucham: kaszle rzeczywiście i to kaszle porządnie, jak stary dryndziarz, który przez cały rok nie złazi ze swego kozła.

— Ano, musisz zostać w łóżku — powiadam.

— Naturalnie, że zostanę w łóżku — sekunduje mi zakatarzonym głosem — dziś, jutro i pojutrze nawet. To nie jest choroba, którą się prędko przechodzi. Ja znam „swój" katar.

— No, no, tak źle znowu odrazu nie będzie...

— Proszę, już jest źle. Przecież to bronchit, aż hej!

Istotnie, bronchit.

Jeszczem też nigdy nie widział takiego wesołego bronchitu. Mieszkanie nasze zamieniło się w jakiś wielki salon, do którego wciąż przychodzili i z którego ustawicznie wychodzili rozmaici ludzie, oczywiście płeć nadobna w przeważającej liczbie. Z pokojów mojej żony dolatywały wciąż kaskady śmiechu nadobnych ustečzek, przerywane dość mocnym kaszlem chorej. Koło łóżka chorej nastrój jakiś podniosły. Współczujący ludzie wyrażali swoje współczucie znoszeniem kwiecia i cukierków. Na swoje urodziny czy imieniny żona nie dostawała więcej kwiatów i słodyczy. Woń kwiatów, woń perfum — pacyentka w najlepszym humorze.

— Tak dobrze jest jednak człowiekowi tylko wtedy, gdy jest chory — powiada do mnie, kaszląc — przychodzi wtedy dużo ludzi, każdy mówi rzeczy przyjemne; człowiek ma wtedy pełno praw, a żadnych obowiązków. Nie obchodzi mnie nic ani dom, ani kuchnia, ani obiady. Mam święty, boski spokój!

Panie, które odwiedzały moją żonę, odchodząc od niej, unosiły ze sobą — oprócz pewnej ilości bakcyli — to przekonanie, że niema nic zdrowszego, jak taka choroba. I jestem pewny, że nie życzyły sobie nigdy „dobrego zdrowia", tylko „porządnego bronchitu".

Ostatecznie jednak i najporządniejszy bronchit się skończy. Posiadaczka jego, tj. moja żona, oświadcza mi pewnego dnia, że musi myśleć o wstaniu, bo ma tylko 37 stopni ciepłoty; widziałem, że ją to istotnie martwi. Jakżeż się jednak ucieszyła, kiedy ją lekarz zapewnił, że jeszcze ma febrę i musi jeszcze przez dwa dni leżeć w łóżku.

Kiedy po tych dwóch dniach wstała, sprawiała wrażenie, jakby wróciła z Zakopanego, z Grado, Lido, czy Abazyi po dwumiesięcznych wywczasach. Kataru już nie miała; miałem go j a.

ryum w Białej, nadto gimnazyum w Orłowej o co usilnie Towarzystwo zabiega — i o ile społeczeństwo wzmożoną ofiarnością swoją nie wesprze skutecznie instytucyi. Zarząd Główny od kilku miesięcy nie jest w stanie na pierwszego wypłacić swoim nauczycielom pensyi w całości, lecz czyni to częstokroć dopiero z końcem miesiąca.

Przewidując niedobór, Zarząd Główny ograniczył wydatki swoje do najniezbędniejszych.

T. S. L. utrzymuje: 2 gimnazya (gimn. realne w Białej i gimn. real. w Orłowej), dwa seminarya (semin. nauczycielskie męskie w Białej i semin. naucz. żeńsk. im. Preisendanza w Krakowie), 5 szkół wydziałowych (męską i żeńską w Białej, męska i żeńska w M. Ostrawie, męska w Czechowicach) 9 szkół pospolitych, 6—3 klasowych (w Białej, M. Ostrawie, w Leszczynach, Przywozie, Hałcnowie, w Hermanicach, Radwanicach, Maryańskich Górach, w Jaworzu), szkoły dla mniejszości polskich w środkowej i wschodniej Galicyi, szkółki froeblowskie, szkoły uzup. przemysłowe, kursy krawieczyzny (w Białej) kursy dla analfabetów itd.

Szkoły te dowodzą, jak obszerną i pożyteczną jest oświatowa działalność T. S. L. zwłaszcza na kresach zachodnich, gdzie sytuacya jest istotnie bardzo groźna. Tam trzeba zwalczać napór niemiecki i czeski. Pamiętajmy, że nasze dziesiątki a nawet setki tysięcy, które rzucamy na Śląsk i okręg bialski, na ratunek zagrożonej polskości, mają do walczenia z milionami bogatych narodów, które je bez wysiłku składają i wysyłają na naszą zgubę.

A tak samo zaczynają się teraz zagony niemieckie w Zagłębiu chrzanowskim, gdzie T. S. L. dotąd dla braku funduszów nie pracuje.

Sprawa zakładania szkół dla mniejszości polskiej w Galicyi znaną jest już chyba ogólnie. 280 placówek narodowych, stworzonych zaledwie w trzech latach trudem i ofiarną pracą, to jeszcze nie wszystko, co dla obrony polskiej dziatwy zrobiono. Szkołom już istniejącym trzeba zapewnić rozwój i byt stały — pomieścić w budynkach własnych i zaopatrzyć w środki naukowe.

Istnieje jeszcze około 40 miejscowości, w których w najbliższym czasie muszą powstać polskie szkoły.

Na dokończenie tej roboty ważnej i bardzo pilnej potrzeba nam w roku bieżącym i 1914 przeszło 500.000 kor., jeżeli dotychczasowa praca i jej rezultaty nie mają marnieć. Należy przeto T. S. L. przyjść z ofiarnością. Gdy Niemcy w przeciągu dwóch lat zebrali swój dar Rosseggera, nam do dwóch milionów koron złożyć jeszcze wypadnie 400 koron. Przez święta nie wolno nam zapomnieć o T. S. L., ale zebrać wśród rodziny i znajomych choćby najdrobniejsze datki na cele oświaty narodowej.

Zastrzelenie oficera 13 p. p. w Opawie.

Kraków, 23 marca.

W trzynastym pułku „krakowskich dzieci“, stojącym od wiosny zeszłego roku załogą w Opawie zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek, jakiego już dawno nie notowały kroniki w armii austryackiej. Mamy na myśli zastrzelenie nadporucznika Schramka przez kaprala rezerwy Pagacza, o czem we wczorajszym numerze pokrótce już donieśliśmy. Według otrzymanych przez nas autentycznych informacyj smutna ta sprawa przedstawia się następująco:

Kapral rezerwy Pagacz, człowiek inteligentny, syn dyrektora szkoły ludowej, powołany do „nadzwyczajnej służby“ w jesieni ubiegłego roku, służył przy 13 kompanii (3-cim batalionie), 13 pułku piechoty, stacyonowanym w Opawie. Ponieważ podczas swej czynnej służby trzechletniej wykształcony został w służbie pionierskiej, przeto obecnie przydzielony został do pułkowego „oddziału pionierskiego“ (*Truppenpioniere*), którego komendantem był nadporucznik Rudolf Schramek. Oddział pionierów podczas ćwiczeń pułkowych zawsze maszeruje osobno i to z reguły na froncie kolumny pułkowej. (Przepis regulaminu o służbie polowej). Tak samo było w nocy z 18 na 19 marca, kiedy oba w Opawie stacyonowane bataliony pułku 13-go, wraz ze sztabem pułkowym, oddziałami karabinów maszynowych, kuchniami polowemi, trenem i t. d., wyruszyły na nocne ćwiczenie koło Komarowa pod Opawą.

Podczas marszu powrotnego forsownych ćwiczeń — a było to już nad ranem — oddział pionierów maszerował w formacyi dość luźnej, wprawdzie sprzeciwiającej się przepisom, ale ostatecznie dającej usprawiedliwić się zmęczeniem nieprzespaną nocą i t. d. Przełożeni z reguły patrzą przez palce na takie rozluźnienie i nigdy w marszu powrotnym — zwłaszcza za miastem — z tego powodu nie podnoszą rekryminacyi.

Inaczej niestety stało się w danym wypadku. Kapral Pagacz, jak inni zresztą nie trzymał się ściśle zwartej czwórki, do której należał, lecz szedł w tyle o kilka kroków za wspomnianym oddziałem pionierów. Nagle przystąpił do niego nadporucznik Schramek i w sposób ostry wytknął Pagaczowi jego „nieprzepisowe“ maszerowanie, zarzucając mu, że psuje porządek w oddziale, zamiast jako „szarża“ świecić przykładem wobec podwładnych. W konkluzyi przeznaczył Schramek kaprala Pagacza do raportu i zgroził mu, że mu nie udzieli urlopu świątecznego. Wówczas Pagacz błyskawicznym ruchem naładował karabin magazynem ostrych naboji, złożył się nie celując i strzelił do nadporucznika z odległości półtora kroku. **Kula trafiła ś. p. Schramka w prawy bok, przeszła przez środek ciała, przebijąc płuca, serce, aortę i wyszła koło lewego obojczyka.** Nadporucznik Schramek z okrzykiem *„Jesus, Maria, Josef“*! padł trupem na miejscu.

Scena cała rozegrała się na tyłach oddziału pionierskiego, to też nikt jej nie zauważył. Dopiero huk strzału i okrzyk padającego oficera spowodował, że się obejrzeli za siebie żołnierze maszerujący w ostatniej czwórce. Podbiegli na miejsce, złapali za ręce Pagacza, który stał jeszcze z dymiącym karabinem, gotowym do dalszego strzału.

Pagacz, jak opowiadają, podczas owego nocnego ćwiczenia pił dużo wódki w karczmach przydrożnych. Natychmiast odstawiono go pod eskortą do więzienia garnizonowego. Grozi mu kara śmierci przez powieszenie.

Ś. p. nadporucznik Schramek był kawalerem. Odznaczał się niezwykłą surowością i — co niestety przyznać należy — był znienawidzony przez żołnierzy a nielubiany przez korpus oficerski 13-go pułku. Już zeszłego roku otrzymał on od żołnierzy kilka listów z pogróżkami.

Wypadek z nadporucznikiem Schramkiem nie jest jedynym tego rodzaju w kronikach pułku trzynastego. W latach ośmdziesiątych podczas ćwiczeń 13-tego pułku na polach Prądnika białego, padł nagle z szeregów ostry strzał i zabił na miejscu kapitana Wendta. Był on również w pułku znienawidzony i strzał był dla niego przeznaczony. Sprawcy wówczas nie odszukano.

W miejscu, gdzie dokonano tego czynu, tuż za rogatką przy ul. Długiej, koło fortu, wznosi się żelazny krzyż, ufundowany przez korpus oficerski 13-go pułku.

Sześć upiorów w mieszkaniu oficera.

(Patrz ilustracyę na str. 1)

Z Braili w Rumunii donoszą o niewinnym na pozór żarcie koszarowym, który jednak tragicznie się zakończył. W koszarach tamtejszego batalionu saperów obchodził korpus oficerski niedawno temu w kasynie uroczystość z powodu udekorowania komendanta krzyżem zasługi. Podczas uczty wypito naturalnie wiele szampana a dyskusya, schodząc z tematu na temat, zaczęła się w końcu toczyć około kwestyj spirytystycznych, medyumistycznych i t. p. Kapitan Józef Mogulescu był zdeklarowanym niedowiarkiem w tym kierunku i bez ogródek oświadczył, że wszelkie teorye w tym względzie są prostym humbugiem. Koledzy postanowili niedowiarkowi wyrządzić psikusa i przekonać go, że duchy przecież istnieją. W tym celu w nocy okryci białymi całunami, wtargnęli do jego mieszkania i zaczęli go straszyć. Kapitan Mogules-

Od redakcyi.

Wzrastająca stale poczytność „Nowin“ nakłada na redakcyę obowiązek ciągłego ulepszania i rozszerzania dziennika. Nawał materyału politycznego utrudniał dotychczas należyte uwzględnianie **spraw ekonomicznych** na łamach „Nowin“. Aby tej potrzebie zadość uczynić, redakcya w kwietniu przystąpi do wydawania jeszcze jednego specyalnego dodatku p. t.

Ekonomista

Przemysłowiec, rękodzielnik i kupiec.

Dodatek ten da redakcyi możność oświetlania wszystkich doniosłych spraw, dotyczących *życia ekonomicznego* kraju, kwestyi *przemysłu i rękodzieła*, pozwoli prowadzić kronikę ważniejszych zdarzeń w tym zakresie, notować dostawy, udzielać informacyj giełdowych, ogłaszać ceny z targów zbożowych i targowych bydła etc.

„Nowiny“ w ten sposób powiększą znowu swą objętość, nie podwyższając ceny prenumeraty. Istniejące specyalne dodatki, które cieszą się niemałem uznaniem w szerokich kołach czytelników pt.

„Tydzień Humorystyczny“ (We wtorki).
„Praktyczna Gospodyni“ (We czwartki).
„Romans i powieść“ (Trzy razy w tygodniu).

będą oczywiście nadal zachowane.

Każdy **nowy abonent**, który przyśle wprost do administracyi miesięczną prenumeratę w kwocie 1 K 50 h., otrzyma **zbiór wysoce interesujących nowel** z 30 ilustracyami p. t.

„Przez lądy i morza“ *jako premię bezpłatnie i franco.*

Szanownych czytelników prosimy o nadsyłanie korespondencyj z miast prowincyonalnych (warunki według umowy) i polecanie „Nowin“ w gronie znajomych oraz żądanie dziennika na stacyach kolejowych i w agencyach. Adres wydawnictwa: „Nowiny“, Kraków. ul. Gertrudy 10.

Sześć upiorów w mieszkaniu oficera.



(Opis wewnątrz numeru).

cu zerwał się ze snu, pochwycił rewolwer leżący na stoliku nocnym i zaczął strzelać raz po raz do „strachów"... Któż opisze atoli jego trwogę, gdy spostrzegł, że strzały jego zgoła żadnego skutku nie odnoszą — nic dziwnego, skoro dowcipni towarzysze poprzednio usunęli k u l e z nabojów... Kapitan Mogulescu atoli o tem nie wiedział i pod wpływem strachu przed „nadprzyrodzonem" zjawiskiem dostał udaru sercowego i na miejscu skonał...

Tak się skończył żart koszarowy.

Trudności w sprawie reformy wyborczej i agitacya przeciwników.

Kraków, 22 marca.

Jak donoszą ze Lwowa, k o m i s y a d l a r e f o r m y w y b o r c z e j zbierze się dnia 29 marca. Sejm zaś zbierze się, jak to już donieśliśmy 8 kwietnia — i obradować będzie do 26 kwietnia.

Komisya ma spore pensum pracy przed sobą i niemałe trudności do przełamania. Wprawdzie rząd sam, aby ułatwić pracę Wydziałowi Krajowemu i komisyi, dokonał kodyfikacyi i przedłożył g o t o w y e l a b o r a t, ale elaborat ten przechodząc przez alembik komisyi, ulegnie zapewne niejednej zmianie. Trudności nastręcza bowiem rozmieszczenie dwóch ruskich mandatów, przyznanych Rusinom ponad początkowo ustanowionych 60 mandatów. Rozmieszczenie to połączone będzie z wielkiemi trudnościami, gdyż w tej mierze zachodzą duże różnice między poszczególnymi klubami. Ludowcy polscy domagają się bezwarunkowo przyznania im w kuryi wiejskiej 35 mandatów. Dalej nie jest jeszcze ustalona ilość d w u m a n d a t o w y c h w i e j s k i c h o k r ę g ó w, oraz sposób wybierania w nich. Wreszcie prowadzi się także dyskusya nad rozdziałem m a n d a t ó w m i e j s k i c h.

Mandaty rękodzielnicze.

Jak wiadomo, projekt reformy ustanawia 2 m a n d a t y r ę k o d z i e l n i c z e. Otóż organizacyą rękodzielników w kraju są Izby Rękodzielnicze k r a k o w s k a i l w o w s k a: i im powinny dwa mandaty przypaść w udziele. — Rękodzielnicy prowincyonalni jednak podnoszą żądanie, aby i oni mogli w wyborach uczestniczyć i aby wybrany poseł rękodzielniczy był także zastępcą prowincyonalnych rękodzielników, którzy dziś faktycznie nie są zorganizowani (bo propagowany przez p. Kosobuckiego „Krajowy Związek" — już ze względu na osobę p. Kosobuckiego nie zjednoczy wszystkich rękodzielników w okręgu Izby handlowej i nie ma zgoła widoków powodzenia).

Oczywiście mandat rękodzielniczy nie może być puszczony na flukta wyborów powszechnych. Kilkanaście tysięcy rękodzielników w krakowskim okręgu nie może przecie razem wybierać; ładnieby wyglądał akt wyborczy na tak olbrzymiej przestrzeni! Jeżli prowincyonalnym rękodzielnikom, co w zasadzie jest s ł u s z n e, będzie daną możność uczestniczenia w wyborach, mogłoby to nastąpić tylko w drodze *wyboru delegatów*, (prawybory) którzy, przybywszy do Izby Rękodzielniczej, dokonywaliby wraz z Izbą wyboru posła. Bo że akcya wyborcza musi być *scentralizowana* w Izbie Rękodzielniczej, to nie może ulegać kwestyi. Dzisiaj tylko Izby Rękodzielnicze stanowią *potężne organizacye rękodzielnicze w kraju*, reprezentują najpoważniejsze zastępy rękodzielników, bo rękodzielników stołecznych, przodujących prowincyi.

Wiadomo, że p. Kosobucki ma ogromny apetyt na mandat poselski — i że w tym celu uciekł się pod agrarne skrzydła p. Stapińskiego. P. Kosobucki pojechał nawet onegdaj do Lwowa i obchodził przywódców stronnictw i namiestnika, błagając o poparcie swoich planów i agitując przeciw Izbie Rękodzielniczej. Zbyt widoczny jest jednak osobisty apetyt pana K., aby intrygi jego skutek odniosły. A nielicznym przyjaciołom pana Kosob. radzimy, aby dobrze zastanowili się nad niebezpieczeństwem, na jakie on ich naraża, zaprzedając ich w służbę agraryuszów. Taka „polityka" jest zarówno śmieszna jak przewrotna.

Przeciwnicy reformy.

Przeciwnikami reformy są podolacy i narodowi demokraci. Onegdaj odbył się więc we Lwowie wiec, na którym eksc. G ł ą b i ń s k i skrytykował projekt reformy. Na wiecu tym uchwalono następujące rezolucye:

1) Dla zabezpieczenia mniejszości narodowych na wschodzie, a przekonaniowych na zachodzie w okręgach wiejskich i dla uchronienia niektórych okręgów miejskich przed supremacyą żydowską, konieczna jest p r o p o r c y o n a l n o ś ć;

2) kurya narodowa ruska w wyborach do Wydziału kraj., komisyj i instytucyj jest niedopuszczalna;

3) Wydział krajowy ma składać się z 8 członków (6 polskich i 2 ruskich);

4) W statucie krajowym winna być ustalona kompetencya Sejmu, a zmiany statutu poza ordynacyą wyborczą w przyszłości winny być uniezależnione od veta ruskiego;

5) zabezpieczenie m n i e j s z o ś c i p o l s k i c h w ł o ś c i a ń s k i c h w Radach powiatowych winno być przeprowadzone razem z reformą wyborczą

Ton na wiecu był bardzo gorący i namiętny. Różni mowcy piorunowali przeciw „blokowi"— i proklamowali walkę z Rusinami i żydami. Ta agitacya jest niewątpliwie wielce szkodliwą i niebezpieczną. O ile rozumiemy walkę przeciw pewnym postanowieniom projektu reformy, o ile rozumiemy żądanie poprawek, o tyle agitacyjne rozbijanie dzieła reformy jak to czynią lwowscy panowie, jest robotą w najwyższym stopniu zdrożną.

Paderewski o grożącej wojnie.

Sensacyjna rewelacya mistrza po powrocie z Anglii.

Mistrz P a d e r e w s k i utrzymuje stosunek dość zażyłej znajomości z sir G r e y e m, angielskim ministrem spraw zewnętrznych. Od lorda Greya Paderewski otrzymał z początkiem lutego informacyę, którą zakomunikował onegdaj w Krakowie jednemu ze swoich znajomych, a która w każdym razie ma znaczenie s e n s a c y i.

Projektując szereg koncertów na miesiąc marzec i kwiecień, Paderewski lękał się, iżby wypadki polityczne nie pokrzyżowały zamierzonej *tournee* koncertowej. Jakoż zapytał się lorda Greya, czy nie należy oczekiwać w tym czasie jakich n i e s p o d z i a n e k? Wszak powszechnie zapowiadano wówczas wojnę na wiosnę!

— Możesz pan spokojnie koncertować w m a r c u i w k w i e t n i u, odpowiedział lord Grey. W o j n a, j e ś l i w y b u c h n i e, w y b u c h n i e n i e w c z e ś n i e j j a k w m a j u.

— A czy wybuch wojny jest wogóle prawdopodobny? pytał Paderewski dalej.

— N i e b e z p i e c z e ń s t w o i s t n i e j e n i e w ą t p l i w i e, odparł kierownik angielskiej polityki zewnętrznej. Ale dzisiaj niczego jeszcze przepowiadać nie podobna. Czynimy wprawdzie wszystko, aby do wojny niedopuścić, jednak wypadki mogą okazać się silniejszymi od zabiegów dyplomatycznych.

* * *

Tę informacyę otrzymał Paderewski z ust lorda Greya z początkiem lutego. Istotnie okazało się już, że wbrew powszechnym nadziejom międzynarodowa sytuacya w marcu nie wyjaśniła się jeszcze — i zapewne nie wyjaśni aż dopiero po upadku Skutari i Adryanopola. Musimy się przeto jeszcze uzbroić w cierpliwość... Sensacyjną tę informacyę mistrz Paderewski opowiadał w Krakowie w przeddzień swego drugiego koncertu panu T. T. — a sądzimy, że jako pochodząca ze źródła tak kompetentnego zasługuje na ogłoszenie i powszechne wywoła zainteresowanie.

Niestety za p o m y ś l n ą uważać jej nie można!

Zatarg Austryi z Czarnogórą.

Odmowna odpowiedź Czarnogóry na zażalenia posła austryackiego. — Przed ultimatum austryackiem. — Szturm na Skutari. — Z Adryanopola. — Pośrednictwo mocarstw.

Król Mikołaj Czarnogórski posiada niezwykle cenne zalety: lubi szybko działać i nie zwlekać z odpowiedzią, gdy mu europejscy dyplomaci zadają pytania. Jakoż ku zdziwieniu Europy pospieszył z niezwłoczną odpowiedzią na onegdajsze zażalenie austro-węgierskiego posła w Cetynii. Odpowiedź Czarnogóry dotyczy na razie tylko ostrzeliwania Skutari i zamordowania ks. Palicza.

Co do ostrzeliwania Skutari oświadczył król Mikołaj, że **ubolewa z powodu, iż miasto tak ucierpiało** od czarnogórskich pocisków i przyrzeka rozkazać, aby **w przyszłości strzelano na twierdzę, oszczędzając miasto.** Natomiast *nie może Czarnogóra uczynić zadość życzeniu Austro-Węgier, aby pozwolono cywilnej ludności opuścić Skutari.* Życzenia tego nie może Czarnogóra spełnić ze względów militarnych.

Co do zamordowania Franciszkanina ks. Palicza oświadcza rząd czarnogórski, że gotów jest zgodzić się na śledztwo kanoniczne, któreby przeprowadził arcybiskup z Prizrentu, **jednak wyklucza udział konsula austryackiego w tem śledztwie,** ponieważ sprzeciwiałoby się to prawom zwierzchniczym Czarnogóry. **To stanowisko jednak Austrya uznała za zupełnie niesłuszne.**

Wszystkie te odpowiedzi są **dla Austryi nieprzyjazne** — i zatarg Austryi z maleńką Czarnogórą **bardzo poważnie się zaostrzył.**

Dalsze żądanie Austryi odnosi się do zadośćuczynienia w sprawie zajść z okrętem „Skodra“ i domaga się surowego ukarania wszystkich winnych. Na to żądanie Czarnogóra odpowie dopiero dziś lub jutro.

Co rząd austro-węgierski przedsięweźmie wobec lekceważącego stanowiska Czarnogóry? Najprawdopodobniej Austrya już dzisiaj wystosuje do Czarnogóry notę, wyznaczającą bardzo ścisły termin, do którego oczekiwać będzie odpowiedzi.

Termin ten będzie bardzo krótki, a w razie nieudzielenia zadowalniającej odpowiedzi **wystosowane będzie do Czarnogóry ultimatum z również bardzo krótkim terminem.**

W Wiedniu chcą dotyczącą akcyę przeprowadzić z jak największym pośpiechem, tak, że zapewne w najbliższych dniach oczekiwać należy zajść bardzo ważnych na południu monarchii. Dzienniki wiedeńskie sądzą nawet, że **wybuch wojny z Czarnogórą nie jest wykluczony.**

Oczywiście ten *pogląd prasy wiedeńskiej nie wytrzymuje krytyki.* O „wojnie“ Austryi z Czarnogórą mowy być nie może: taka wojna byłaby bowiem *początkiem wojny europejskiej.* Do tego zaś obecnie nie przyjdzie.

Niemniej tak komiczny konflikt wielkiego mocarstwa z maleńką Czarnogórą — *ma bardzo poważne tło.* Świadczy on niezbicie, że (mimo doniesień wiedeńskich dzienników!) *kwestya albańska nie została jeszcze załatwiona przez reunion ambasadorów.* Rosya trzyma swą opiekuńczą dłoń nad Czarnogórą — i pozwala jej zdobyć Skutari. A któż odbierze Czarnogórcom tę twierdzę, gdy ją raz zdobędą?

Święta Wielkanocne przyniosą zapewne doniosłe wypadki na Bałkanie. **Czarnogórcy i Serbowie gotują się do szturmu na Skutari** — a słychać, że sytuacya w Skutari jest zupełnie *beznadziejną* i że twierdza w najbliższych dniach będzie się musiała poddać.

Telegramy „Nowin“.

Po odpowiedzi Czarnogóry:

Wiedeń. (Tel. wł.). *„Reichspost“* pisze, że po szczegółowem zbadaniu odpowiedzi Czarnogóry, która tak co do formy jak i treści dowodzi **niesłychanego lekceważenia monarchii,** rząd austryacki sformułuje swoje żądania **w formie bardzo zdecydowanej. Szczegóły bliskiego kroku rządu austr. nie są jeszcze znane.**

Przed jeneralnym szturmem na Skutari.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Fr. Presse“ donosi z Antivari, **że dziś lub jutro rozpocznie się szturm jeneralny na Skutari.** Serbowie i Czarnogórcy walczyć będą z największym wysiłkiem, gdyż wiedzą, że jeżeli teraz nie, to już wogóle nigdy tego miasta nie zdobędą.

Rzym. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze donoszą, że konsul austro-węgierski w Skutari został ciężko zraniony odłamkiem granatu.

Kapitulacya Adryanopola.

Zofia. (B. K.) Obiegają tu niestwierdzone pogłoski, że kapitulacya **Adryanopola ma wkrótce nastąpić.**

Z ostatniej chwili.

Wszystkim pp. Prenumeratorom, Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom naszego pisma składamy życzenia wesołych świąt.

Redakcya.

Następny numer „Nowin“ wyjdzie we środę o zwykłej porze.

Rezurekcye kościelne. Dziś o godz 6-tej wieczór odbędą się rezurekcye w następujących kościołach: W kaderze wawelskiej, pp. Karmelitek Bosych, u ks. Pijarów, św. Tomasza, św. Józefa. O godz. 7: w kościele św. Krzyża, w kościele OO. Bernardynów, o godz. 8: w kościele OO. Dominikanów, w kościele św. Anny, w kościele Najświętszej Panny Maryi.

W niektórych kościołach rezurekcya odbędzie się nazajutrz rano o godz. 6 jak n. p.: u św. Floryana, u św. Mikołaja, u p. p. Felicyanek, u OO. Reformatów zaś o godz. 5 i pół rano.

Muzyka kościelna. W pierwsze święto Wielkanocy w czasie uroczystej sumy o godz. 10 w kościele Maryackim chór miejscowy wzmocniony wykona mszę uroczystą Józefa Grubera na 4 głosy mięszane z towarzyszeniem orkiestry p. Czyżewskiego na Graduale „Haec dies“ ks. Mitterera na Ofertoryum „Terra tremuit“ J. Gütlera.

Żywy Dziennik Nr 10 urządzany staraniem Syndykatu dziennikarzy krakowskich wyjdzie w poniedziałek o g. 8 wiecz. w sali Starego Teatru. „Dziennik“ budzi wielkie zainteresowanie.

Sienkiewiczowskie „Quo Vadis?“ w kinoteatrze.

Sztuka kinematograficzna jest wynalazkiem nowszych czasów, z dniem też każdym rozwija się i przynosi nowe dziwa. Świeżym dowodem niesłychanych i wprost trudnych do uwierzenia postępów na tem polu jest zdjęcie „Quo Vadis?“ H. Sienkiewicza, sporządzone przez znaną firmę rzymską Cines. — Własnemi oczyma więc oglądać będziemy mogli cudną baśń, wyśnioną przez naszego wielkiego artystę, dzieje tych czasów, które tak wiele miały piękności i czaru obok wyrafinowanego okrucieństwa, że my, ludzie dzisiejsi, jak zahyptnozywani idziemy za poetą na spotkanie idealnej Ligii, złotowłosej, boskiej Eunice, niedościgłego arbitra elegancyi Petroniusza, szlachetnego i dzielnego Winicyusza, krwawego Nerona... Wynalazek XX. wieku pozwoli nam zobaczyć te wszystkie postacie żywe, pozwoli nam zobaczyć ten zepsuty świat patrycyuszowski i ten drugi męczeński, kryjący się w podziemiach, ponad którym błogosławiące dłonie wyciąga św. Piotr apostoł. Przepadną więc gdzieś wieki i stanie przed nami jak zaklętą różdżką czarodziejską historya ginącego Rzymu.

Pierwsze przedstawienie Sienkiewiczowskiego „Quo Vadis?“ odbyło się dnia 15 bm. w „Uranii“ wiedeńskiej w obecności cesarza i całego dworu. — U nas w Krakowie przedstawienia „Quo Vadis?“ rozpoczną się z dniem 25. marca b. r. w teatrze świetlnym „Kino-Wanda“ przy ul. św. Gertrudy l. 5. (3)

„Speckbacher“.

W roku 1809 Tyrolczycy odważyli się podnieść bunt przeciw najeźdźczym wojskom napoleońskim. Była to walka, granicząca z fanatyzmem, który objął pożarem tak młodzież jak i starszych, tak mężczyzn jak i kobiety tego ludu górskiego, w którego piersiach nigdy nie wygasło umiłowanie wolności. W powstaniu Tyrolczyków wybili się na jedno z pierwszych miejsc w jego historyi Andrzej Hofer Speckbacher i arcyksiążę Jan, którzy na czele uzbrojonych górali walczyli o każdą piędź ziemi, aż w końcu mogli się poszczycić wypędzeniem wojsk francuskich z Insbruka. Tam gdzie powstańcy tyrolscy nie mogli się zmierzyć z nieprzyjaciółmi oko w oko, urządzali zasadzki, poruszali lawiny stosów kamiennych, które w szeregach wojsk maszerujących dolinami, czyniły straszne spustoszenia. Jeden z takich epizodów walki oddany wiernie z tradycyą, przedstawia dramat „Speckbacher“ ułożony przez Piotra Pawła Gilmansa, w 3 aktach a odegrany na tle uroczych krajobrazów Tyrolskich dla kinematografu. Jest to najnowszy obraz austr. fabryki film „Juppiter“ posiadający 1400 m. długości, który dopiero przed 14 dniami ukazał się poraz pierwszy w Wiedniu.

Prawo wyłącznego wystawienia tego obrazu na Kraków zakupił teatr świetlny Kino-Bajka i daje pierwsze przedstawienie tego wspaniałego filmu już od pierwszego dnia świąt wielkanocnych. (1)

Teatr świetlny „Uciecha“.

Starowiślna 16.

Nowy program rozpoczyna się jutro w wielkanocną niedzielę. Do najpiękniejszych jego punktów należy lekka komedyjka francuska: „Leon flirtuje“, trzymana w wytwornym stylu (Gaumont), oraz dramat słynnej firmy Nordisk, pod tytułem: „Poświęcenie i duma kobiety“. Jest to najlepszy z dotychczasowych obrazów tej firmy. Dlatego wystawienie go było wskazane. Dramat obejmuje dwie części.

Wesołą zabawę zapewniają trzy humoreski: jedna z niezrównanym Maksem Linderem pt.: „Smakosz“ i „Jeszcze jeden“. Na ekranie ukaże się „Karnawał w Nicei“ z pochodem masek i pajaców, ożywiony humorem. Piękny i pełen życia dramacik „Ogniwo“ śliczny kolorowany krajobraz jesienny (Gaumont), zdjęcie z fal morskich „planktonów“, czyli drobnoustrojów oraz najnowszy Przegląd Tygodniowy z różnych części świata wypełniają resztę programu.

W najbliższe programy wejdą Quo Vadis Henryka Sienkiewicza według nowej inscenizacyi, Asta Nielsen („Śmierć w Sewilli“) i Wyprawa Scotta do bieguna. 8

2,300.000 kor. łupem włamywaczy.

W uzupełnieniu onegdajszej telegraficznej wiadomości o milionowej kradzieży w Nowym Jorku podajemy jeszcze kilka interesujących szczegółów za dziennikiem „New-York Herald“. Rabusie dokonali zuchwałego włamania do kasy zakładu zastawniczego firmy Simson i Syn, znajdującego się w gmachu narożnym przy Wester- i Edridstreet. Pokój, w którym znajdowała się kasa i przechowywano kosztowności, był na wszystkie możliwe sposoby zabezpieczone przed włamywaczami. Ściany opancerzone były stalowymi blachami, 70 ctm. grubości, podłoga spoczywała na grubych trawersach żelaznych, pod którą w piwnicy mieściła się olbrzymia ilość węgla. Prócz tego w całym pokoju, znajdowały się rozmieszczone w różnych punktach alarmowe dzwonki elektryczne.

Te nadzwyczajne środki zabezpieczenia przed złodziejami okazały się jednak niewystarczającymi wobec niezwykłego sprytu złodziejskiego.

Włamywacze rozpoczęli swoje dzieło w piwnicy, do której przez wywiercony otwór w murze dostali się z sąsiedniego domu. W piwnicy mieli nie lada pracę, aby usunąć z pod sklepienia około tonny nagromadzonego węgla.

Po dokonaniu tego zabrali się do wywiercenia w sklepieniu piwnicy otworu, przez który mogliby się dostać do wnętrza pokoju. Wymagało to nadzwyczajnego wysiłku, albowiem sklepienie zbudowane było z kilku warstw cegły. Praca około usunięcia węgli i wywiercenia otworu – zajęła im najmniej dzień czasu – do czego wybrali dnie, kiedy zakład był zamknięty.

Trud opłacił im się sowicie. Dostawszy się do wnętrza pokoju znaleźli skarb: szereg schowków, drewnianych szafek, na których znajdowały się napisy odczytywane przez nich zapewne z największym zachwytem i lubością — brzmiały bowiem następująco: „Dyamenty wartości 8.000 dolarów“, „Perły wartości 15.000 dolarów“, „Złote zegarki 10.000 dolarów“ itp. Napisy ułatwiły im pracę — nie potrzebowali tracić czasu na szukanie i wybieranie najwięcej cennych przedmiotów. Wystarczało rozbić tylko odpowiednią szafkę i zgarnąć łup. Obłowili się też należycie. Zrabowali mianowicie: dyamenty, perły, złote zegarki i wartościowe papiery na ogólną sumę 2.300.000 dolarów.

Ten niesłychany rabunek poruszył cały Nowy Jork, w którym w ostatnich czasach kradzieże z włamaniem zdarzają się coraz częściej.

Policya prowadzi śledztwo z całą energią, dotąd jeszcze bezskutecznie. Dochodzenia dotychczasowe nasuwają przypuszczenie, że ostatniego włamania dokonało tylko dwóch ludzi, dobrze obznajomionych z terenem działania.

Wieczór rozmaitości w Zakopanem. Staraniem Tatrz. Tow. Narciarzy w Krakowie, odbędzie się w Zakopanem w pierwszy dzień zawodów narciarskich 23 bm. w hotelu „Sport“ St. Karpowicza „Wieczór rozmaitości“ na który złożą się wesołe produkcye pań: St. Bobkowskiej i L. Jaworzyńskiej oraz panów St. Haraschina, J. Kosiby i krakowskiego kabarecisty L. Wyrwicza. Miejsca przy stolikach po 3, 2, i 1 kor. otrzymać można w hotelu „Sport“.

TEATR MIEJSKI.

W niedzielę dnia 23 marca

TANIEC CZYNOWNIKÓW

Komedya w 4 aktach Leona Birińskiego, spolszczył Jarosław Pieniążek.

OSOBY:

Iwan Habarowicz gub.	*Siemaszko*
Elżbieta, jego żona	*Czaplińska*
Kola, jego syn z I małżeństwa	*Turowiczówna*
Liapkinowa	*Kosmowska*
Sekretarz	*Stanisławski*
Kozakow	*Nowacki*
Małachow	*Boroński*
Aleksy	*Regerówna*
Leński	*Miarczyński*
Pawłow	*Kosiński*
Horowic	*Nowakowski*
Fomow	*Ruszkowski*
Masza	*R. Sowińska.*
Goldman	*Jednowski*
Izydor, jego syn	*Braunówna*
Katarzyna służąca	*Modzelewska*
Nikita	*Trzywdar*
Waniusza jego syn	*Werniczówna.*
Dernow, generał	*Maryański*
Anna, służąca guber.	*Zacharkiewicz.*
Bałukin	*Szymborski*
Dawidow	*Jarszewski*
Policyant	*Orwid*
Misza	*Miłaszewska*
Policmajster	*Puchalski*

REPERTUAR:

Niedziela: wieczór

„Taniec czynowników“, komedya w 4-ch aktach. Leona Birińskiego.

Poniedziałek: popołudniu

„Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach A. W. Lasoty.

Poniedziałek: wieczór

„Judasz z Kariotu, dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. R. Rostworowskiego

Wtorek: popołudniu

„Dyabeł i karczmarka“, komedya w 3 aktach, Stef. Krzywoszewskiego.

Wtorek: wieczór

„Kobieta i pajac“, sztuka w 5-ciu aktach P. Louys i P. Frondaie.

Sroda:

„Wieczór Trzech Króli“, komedya w 5-ciu aktach, W. Szekspira, przekład L. Ulricha.

Czwartek:

Judasz z Kariothu, dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. R. Rostworowskiego

WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

„TEATR NOWOŚCI“

przy ul. Starowiślnej.

Początek o godzinie 8 wieczór.

KINOTEATR T. S. L.

ul. Podwale l. 6.

Przedstawienia w dnie powszednie od godz. 4 popoł. do 10½ wieczór. – W niedziele i święta od 3—11 wiecz.

Teatr świetlny „UCIECHA“

przy ul. Starowiślnej 16.

Od niedzieli d. 23 bm. włącznie do piątku d. 28 bm: Leon flirtuje, lekka komedyjka francuska (Gaumont). Poświęcenie i duma kobiety, dramat w 2 częściach firmy Nordisk; trzy humoreski jedna z Maksem linderem; Ogniwo, dramacik; Karnawał w Micei, z pochodem masek i pajaców. Morskie planktony, zdj. z fal; Krajobraz jesienny (natura); najnowszy przegląd tygodniowy.

Niedziela, poniedziałek i wtorek (dni świąteczne) od 2½ do 11. Dalsze dni powszednie od 4½ do 11. Ostatni program o godz. 9.

KINO-WANDA

przy ul. Gertrudy.

(patrz inserat).

KINO-BAJKA.

Rajska 12 (przystanek tramwajowy).

Punktem kulminacyjnym przedstawień świątecznych jest przespaniały obraz p. t.:

»Speckbacher«,

przedstawiający epizod z walk Tyrolczyków w roku 1809 przeciw wojskom napoleońskim. Obraz ten odegrany został na tych samych miejscach w Tyrolu, na których toczyły się boje przed 104 laty. Bohaterem tych bojów był Hofer i Speckbacher. Film długości 1400 metrów, należy do najpiękniejszych filmów wogóle.

Najtańsza pracownia i magazyn
Robót ręcznych „KAROLINA“
ulica Grodzka L. 49. II p.

Poleca nowości w robotach rozpoczętych i wykończonych, wielki wybór najnowszych przyborów do haftu oraz robót Smyrneńskich, przyjmuje wszelkie oprawy poduszek, makat i dywanów, oraz udziela lekcyi haftów. Zakład rysowniczy na miejscu. 299

Do sprzedania

w Bielanach realność, składająca się z domu przy głównej drodze leżącego, nadającego się także i na sklep lub wyszynk oraz z 2 morgów dobrego gruntu. Wiadomość: Filip Spitzel Kraków-Zwierzyniec. 282

Wyborny miód

deserowy kuracyjny, lipcowy rarytas miodobrów, z własnej pasieki 5 kg. puszka K 7·50. Miód patoka 5 kg. K 7·— Wyborny miód stołowy do picia 4½ litr. gąsiorek K 6·30. Wysyła za zaliczką J. M. Farba Podhajce 34. 274



Ten który teraz nie kupi, nigdy coś dobrego w swoim życiu nie dostanie, i zegarek pozłacany, — szwajcarski werk, dobrze idący — z gwarancyą przez 3 lata, za tylko K 3·30, do tego już łańcuszek francuski duble, najnowszego fasonu, za zaliczką u firmy BRANDES, Kraków, ul. B. Joselewicza l. 11.—

Do sprzedaży

312

nowego pamiątkowego obrazu poszukuje kilku agentów i kolporterów. Janota, Kraków poste rest.

Obrazy

malarzy Polsk. okazyjnie do nabycia Wiadomość w Zakładzie »Zorza« Kraków, Krzyża 7. 306

Pralnia chemiczna
J. JASKÓLSKIEJ

czyści i pierze, wydobywa pojedyncze plamy z zadziwiającem skutkiem z wszelkich materyi i sukien. Istnieje od 30 lat, posiada więc wszelką praktykę. Na życzenie może się okazać poleceniami od pierwszych znakomitości miasta i kraju. Polecając się nadal łaskawym względom P. T. Publiczności pozostaję z uszanowaniem 257

J. Jaskólska
Kraków, Bracka 15.

Na raty
13



Złotyłańcuszek wagi 60 gramów K 140·—, po 4 K miesięcznie. Pierwszorzędny srebrny zegarek remontoir K 14. Wysyłam do każdej miejscowości. — Uprasza się pisać dokładny adres. R. Lechner. Lundenburg, Mähren. Dom towarów złotych, Nr. 668. —

Ucznia do praktyki

poszukuje Zakład »Zorza« Kraków, Krzyża 7. 350

Zarząd ogrodu Młoszowy poczta Trzebinia poszukuje dobrego pomocnika. Początkowo 20 koron miesięcznie; wikt i mieszkanie. 304

Potrzebny praktykant z 2-gą gimnazyalną do handlu galanteryjnego na prowincyi. Zgłoszenia w administracyi „Nowin“.

SKLEP

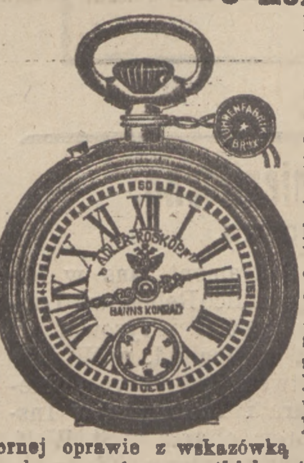
świetnie prosperujący jeden tego rodzaju w śródmieściu jest bardzo tanio do zprzedania. Listy proszę nadsyłać posterestante Kraków, pod W. B. za okazaniem kwitu inseratowego. 318

Luna
202

OPASKI DLA PAN I PANIEN

najgoręcej polecane przez ogół pań i grono profesorów lekarzy. Wiarygodne uznania. Naśladownictwa nie posiadają tych zalet. Prospekta darmo i opłatnie od firmy: LUNA HAUPTDEPOT, Wien, IX Pramergasse 3. Składy w Krakowie: S. Schmeidler, Drogueryа Arnolda Reifera, Drogueryа Wilczyńskiego i Ski.

5 koron

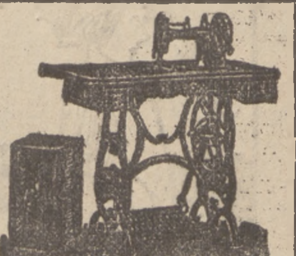


kosztuje mój prawdziwy szwajcarski patentowany Anker-remontoir zegarek, systemu Roskopf. Nr. 4060 o doskonałym, silnym, przeciwmagnetycznym mechanizmie kotwicznym, z prawdziwą emaliowaną tarczą w prawdziwej niklowej oprawie z nakrywką o za wiasach nad mechanizmem, opatrzony plombą ochronną, dokładnie uregulowany, z 3-letnią pisemną gwarancyą, sztuka 5 K. Nr. 4062 z wskazówką sekundową 5·50 K. Nr. 4079 ten sam zegarek w stalowej oprawie K 6·80. Nr. 4101 w prawdziwej srebrnej oprawie z wskazówką sekundową K 12·80. Duży wybór zegarów wszystkich gatunków zawiera mój główny katalog. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłkę uskutecznia za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości pierwsza fabryka zegarków JAN KONRAD c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 2491 (Czechy). Katalog główny, zawierający 4000 wzorów wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie. 301

Wykonanie staranne i punktualne.

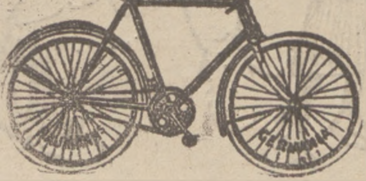
Zakład plisowania

i gufrowania oraz obciąga guziki i wycina ząbki. 300
GRODZKA 60. (parter oficyny B).



Maszyny do szycia i haftu, rowery najlepszej marki, gramofony orygin. szwajcarskie i płyty, sprzedaje na spłaty miesięczne. Za gotówkę udziela 15% rab.

310



Towarz. handlowe „Irwing“ Kraków ul. Grodzka L. 60.

Modne pledy damskie himalaja po K 3·90

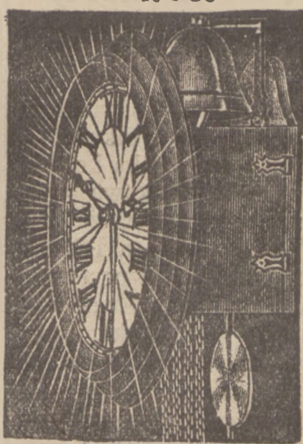
niezbędne w domu, na spacerach i w podróży.



okazyjnie zakupiłem za granicą

8000 pledów damskich, w najlepszych gatunkach i w pełnym gustu kolorach, z bogatymi frendzlami po śmiesznie niskiej cenie K 3·90, do nabycia. Niech każda pani wykorzysta tą sposobność. Panowie, sprawicie niewymowną radość swym żonom nabywając taki pled. Wysyłka za zaliczką, niema ryzyka, bo gdy towar się nie podoba, zwracam pieniądze. — Pierwszy największy morawski dom wysyłkowy JULIUS HOITASCH, Göding Nr. 610 (Morawa). Cennik wysyła ilustrowany z przeszło 4000 odbitkami przedmiotów praktycznych. Dołączamy do każdego pledu, lub też na żądanie wysyłamy osobno darmo i opłatnie. 303

Budzik o głosie dzwonu wieżowego
K 7·80



Nr. 4434 I. jakości, przyrząd bijący pół i całe godziny, który się co 30 godzin naciąga i budzik o donośnym głosie, z wskazówką do nastawiania, rama okrągła, gładko polerowana o średnicy 30 cm., tarcza oszklona, kompletny z 3 złoconymi ciężarkami, z 3 letnią pisemną gwarancyą tylko K 7·80. tylko Nr. 4434½, z tarczą, która w nocy świeci K 8·40. Najtańszy, słynny zegar kuchenny, bez budzika, mechanizm sprężynowy do naciągania co 30 godzin, 16 cm. średnicy K 3·20. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy! Wysyłkę uskutecznia za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy pierwsza fabryka zegarów JAN KONRAD c. i k. nadworny dostawca w Brüx, Nr. 2447 (Czechy). Katalog główny z 4000 rycin wysyła na żądanie każdemu darmo i opłatnie. 225

Wrogiem dla siebie jest ten, kto przed zakupnem **maszyny do pisania** nie zażąda oferty od firmy

„AKSMANN“

Biuro i skład Amerykańskich
maszyn do pisania
Sp. z ogr. odpowiedz.
Kraków, ul. Szewska L. 22.
308 **Telefon Nr. 1522.**
Filie: Lwów Warszawa.

BIURO SPEDYCYJNE DOM DLA HANDLU i PRZEMYSŁU JANA ROSPKIEGO

KRAKÓW, ul Szewska 24. — Tel. Nr. 2243.

Przeprowadza meble jak najtaniej i pod gwarancyą w nowych c. k. petentowanych wozach meblowych i uskutecznia wszelkie formalności wchodzące w zakres spedycyi. Kamienice na 13% i majątek są do nabycia. Pieniądze na hipoteki i dzierżawy. 311

Pracownia wyrobów blacharskich
Dawida KATZA w Krzeszowicach.

Podejmuje się wszelkich robót budowlanych i galanteryjnych, jak również reperacye dachowe i warsztatowe wykonuje fachowo praktycznie i tanio. Dziękując za dotychczasowe wsparcie polecam się nadal łaskawym względom. 269



z LICYTACYI i okazyjnie nabyte Zegarki złote łańcuszki bajecznie tanio

Pierścionki oraz kosztowności złote i srebrne poleca

Srebro stołowe, cukiernice, etażery, papierośnice srebrne i wyroby z chińskiego srebra.

120

Telefon 2361

Emil Goldwasser, Kraków, ul. Grodzka Nr. 25

(w pobliżu Magistratu).

Z krakowskiego bruku.



„Na Emaus“ (Z teki karykatur Z. Wierciaka).

Obrona naszej kultury przed grabieżą niemiecką.

Wywiad z p. Stasiakiem o sprawie Stwosza.

W ostatnich latach publicystyka polska zajmowała się dość często sprawą Wita Stwosza, najgenialniejszego rzeźbiarza północnej Europy w wiekach średnich, nazywanego przez naukę niejednokrotnie „Michałem Aniołem północy“. Sprawa ta wywołała żywe zainteresowanie dzięki badaniom znanego malarza i literata a równocześnie historyka sztuki, p. Ludwika Stasiaka, który podjął olbrzymi trud przywrócenia Polsce Stwosza, skradzionego nam poprostu przez Niemców. Powiadamy olbrzymi trud, bo niemiecko szowinistyczna nauka przywłaszczyła sobie Stwosza, jak swego czasu przywłaszczyła sobie Kopernika i starała się wszelkiemi siłami udowodnić, że Stwosz był Niemcem; aby zaś, na wszelki wypadek, się zabezpieczyć, gdyby dowodu niemieckości Stwosza niezbicie przeprowadzić się nie udało, niemiecka nauka odarła Stwosza z największych jego arcydzieł i stworzyła na ich podstawie trzy wielkości, marnych rzemieślników stawiając na parnasie sztuki. Zakusy niemieckiej nauki zdemaskował i odparł p. Stasiak.

Aby się poinformować o obecnym stanie sprawy stwoszowskiej, zwróciliśmy się do p. Stasiaka, który udzielił nam następujących informacyi:

— Główne moje twierdzenie — oświadczył p. Stasiak naszemu współpracownikowi — brzmi, że nieprawdą jest, jakoby wielka kultura artystyczna średniowiecznego Krakowa była posiewem Niemiec i Norymbergi, rzecz zaś ma się wręcz przeciwnie. Wielka kultura Dürera, Schönganera, Riemenschneidera, była posiewem Polaka, Wita Stwosza, urodzonego w Krakowie. Udowodniłem, że w błędzie jest polska i niemiecka nauka, twierdząc, że on był Niemcem, trudniejszą pracą było sprostować świadome kłamstwa historyczne, które miały ten cel, aby rozebrać olbrzymi dorobek tego Polaka i laurem jego marnych niemieckich rzemieślników ustroić. Znakomite dzieła Kraffta nie są wcale dziełami Kraffta, wielki rzeźbiarz Vischer nigdy rzeźbiarzem nie był, Pacher nie malował ani nie rzeźbił olbrzymich dzieł, które nieśmiertelną sławę dla niego zdobyły. Dzieła te malował i rzeźbił Stwosz. Szczegółowiej mówiąc, Stwosz projektował grób św. Sebalda, Sakramentshaus w Norymberdze, Stwosz rzeźbił tablice Rebeków i Landauerów tamże. Stwosz rzeźbił i rysował genialne spiżowe pomniki w Römhild, w Wielkopolsce i w Krakowie, Stwosz jest autorem przesławnych posągów Artura i Teodoryka w Insbruku. Stwosz jest autorem ołtarza w St. Wolfgang, który ma dziś światową sławę. Nie mogę tu wyliczać całego szeregu mniej ważnych dzieł, wspomnieć za to muszę o niesłychanych kłamstwach dotyczących żywota Stwosza, o fałszerstwie skryptu, dokonanem rzekomo przez niego, co jest nędznem oszczerstwem.

— Czy pańskie dzieło ukończone?

— Część polemiczna jego jest zaledwie w połowie roboty. To była tej roboty część najpotrzebniejsza, a nie najważniejsza.

— A któraż najważniejsza?

— Ogromna wielotomowa praca: „Żywot Wita Stwosza“! Materyały do niej które mam zebrane, wynoszą dwa grube tomy. A to dopiero materyały, które trzeba roztoczyć, kilkuset ilustracyami objaśnić...

— Jeśli o szczegóły chodzi co pan ma dziś na warsztacie?

— Rzecz sensacyjna. Wpadłem na ślad niesłychanych nowych a nieznanych dotąd fałszerstw, dotyczących Stwosza i narodowości Stwosza.

Posiadam wiadomość o czterech dokumentach, które lat temu trzydzieści istniały, dziś zaś „zaginęły“ tak samo jak „zaginął“ oryginał pamiętników Neudörfera. Aby pana objaśnić powiem, że kilkadziesiąt lat temu istniał obszerny list Albrechta Dürera, dotyczący Stwosza; list ten, niewygodny dla szowinistów niemieckich, stracił się ze świata, śladu po nim nie masz. Mam dowody, że istniał, wiem że dziś nie istnieje. Ukrył go szowinista, lub zniszczyła wandalska ręka...

— Co mówi o pańskich twierdzeniach niemiecka nauka?

— Zajmowała się moją sprawą bardzo żywo. Przekonałem się, że książki moje były w rękach wszystkich niemieckich stwoszystów.

Prowadziłem z nimi liczną korespondencyę, mam list Dr. Stiassnego, donoszący, że on kazał sobie „Rewindykacye“ przetłumaczyć. Tymczasem stała się rzecz nadzwyczajna. Polscy uczeni dali znać w Niemczech, że twierdzenia moje nie przedstawiają żadnej naukowej wartości. Jestto zresztą drukiem uwiecznione. Polak pisze w „Monatshefte für Kunstwissenschaft“: „prace p. S. mają wiele temperamentu, ale mało naukowej wartości“.

To podziałało jak rozgrzeszenie.

Zmora im z piersi spadła. P. Lossnitzer pisze w swej książce o Stwoszu: — „twierdzenia p. S. pozostawiamy polskiej krytyce, aby się z niemi załatwiła“. Biedny p. Lossnitzer! On nie wie, że polska krytyka „nie chce“ się z temi twierdzeniami załatwić. Mogłaby ta polska nauka, w kilku słowach mnie zdruzgotać, ale ona „nie chce“! Posłuchajże wreszcie p. Lossnitzera, ty polska krytyko, i popisz się swem zwycięstwem. Bo dotychczasowe polskie rozgrzeszenie danem jest na śmiesznie krótką metę...

Demokrata, który 17 lat nie strzygł włosów.

Amerykański obywatel E. F. Boxwell jest niezłomnym demokratą, członkiem stronnictwa, które przez kilkanaście lat prowadziło nieubłaganą walkę ze stronnictwem republikańskim o prezydenturę Stanów. W r. 1896 złożył Boxwell uroczysty ślub, że tak długo nie będzie strzygł swoich włosów, dopóki znowu w waszyngtońskim „Białym domu“ nie będzie rezydował demokratyczny prezydent. Przez 17 lat stronnictwo republikańskie zwyciężało przy wyborach, to też włosy czcigodnego mr.



Boxwella urosły tak bardzo, że zakryły niemal całe jego plecy. W tym miesiącu wreszcie, gdy demokratyczny prezydent Wilson zamieszkał w „Białym domu“, stało się bezprzedmiotowe ślubowanie Boxwella, to też odwiedził wreszcie fryzyera i kazał się ostrzydz.

Sprawa teatru krakowskiego.

Lucyan Rydel o teatrze krakowskim.

Opinia publiczna w Krakowie aż do tej chwili ze spokojem śledzi przebieg przesilenia teatralnego i bez zdenerwowania wyczekuje rezultatu postanowień komisyi teatralnej i rady miasta. Czem się to tłomaczy? Oto po pierwsze tem, że z trzech kandydatów, wchodzących w rachubę, wszyscy posiadają kwalifikacye i zalety, które pozwalają wybór każdego z nich uważać za pożądany. Powtóre, że właściwie wybór kandydata został już dokonany z chwilą, gdy T. Pawlikowski podał się o dyrekcyę. Nie ujmując niczego innym kandydatom, trzeba Pawlikowskiego uważać za najodpowiedniejszego w danych warunkach kierownika.

Pawlikowski jest firmą, którą kraj zna i która daje wszelkie rękojmie, że teatr należycie poprowadzi. Pawlikowski nie narazi teatru i publiczności na żadne niespodzianki. Jest doświadczonym kierownikiem i znawcą sztuki, którego działalność tak w Krakowie jak we Lwowie wspominana jest przez miłośników teatru. Pawlikowski potrafi sprowadzić do Krakowa artystów pierwszorzędnych i stworzyć zespół znakomity: wiadomo, że Feldman (ze Lwowa), Weychert, Bednarczyk, Solska i kilka innych sił obiecały Pawlikowskiemu, iż pospieszą na jego wezwanie do Krakowa. A dobry teatr, to przedewszystkiem dobrzy artyści. Pawlikowski posiada wreszcie potrzebne do prowadzenia teatru środki materyalne.

Jedynym poważnym rywalem Pawlikowskiego będzie zdaniem ogółu p. Trzciński. Sympatyczny ten, energiczny i ruchliwy kandydat, który systematycznie przygotowuje się do objęcia stanowiska dyrektora teatru, uchodzi faktycznie w oczach opinii za przyszłego kierownika krakowskiej sceny. Jest to jednak jeszcze tak młody człowiek, że — zdaniem ogółu — może, bez uszczerbku dla swej przyszłej karyery, poczekać trzy lata, aż tymczasem Pawlikowski teatr doprowadzi do porządku i zbierze zespoł wyborowy...

Byłoby pożądane, aby rada miejska zaraz po świętach rozpatrzyła sprawę przesilenia teatralnego. Przyszły kierownik, ktokolwiek nim zostanie, musi mieć możność zawarcia w najkrótszym czasie kontraktów z artystami i poczynienia przygotowań do swej pierwszej kampanii.

Poniżej zamieszczamy interesujące uwagi Lucyana Rydla w sprawie krak. teatru. W przeddzień dyskusyi teatralnej, jaka się odbędzie w radzie miejskiej, poglądy L. Rydla mają bardzo aktualne znaczenie.

Wywiad z Lucyanem Rydlem.

Znany poeta, twórca „Zaczarowanego koła“, p. Lucyan Rydel, oświadczył mi — pisze nasz współpracownik — na pytanie, jak się zapatruje na obecną aktualną sprawę teatru, co następuje:

— Teatr krakowski to, proszę pana, dziwny teatr. Ma najpiękniejszą widownię i najnieodpowiedniejszą scenę, ma wspaniałą kurtynę i najmarniejszą orkiestrę. Niema aktorów i niema malarni. W takim teatrze jąć się pracy dyrektorskiej, na to trzeba doprawdy odwagi.

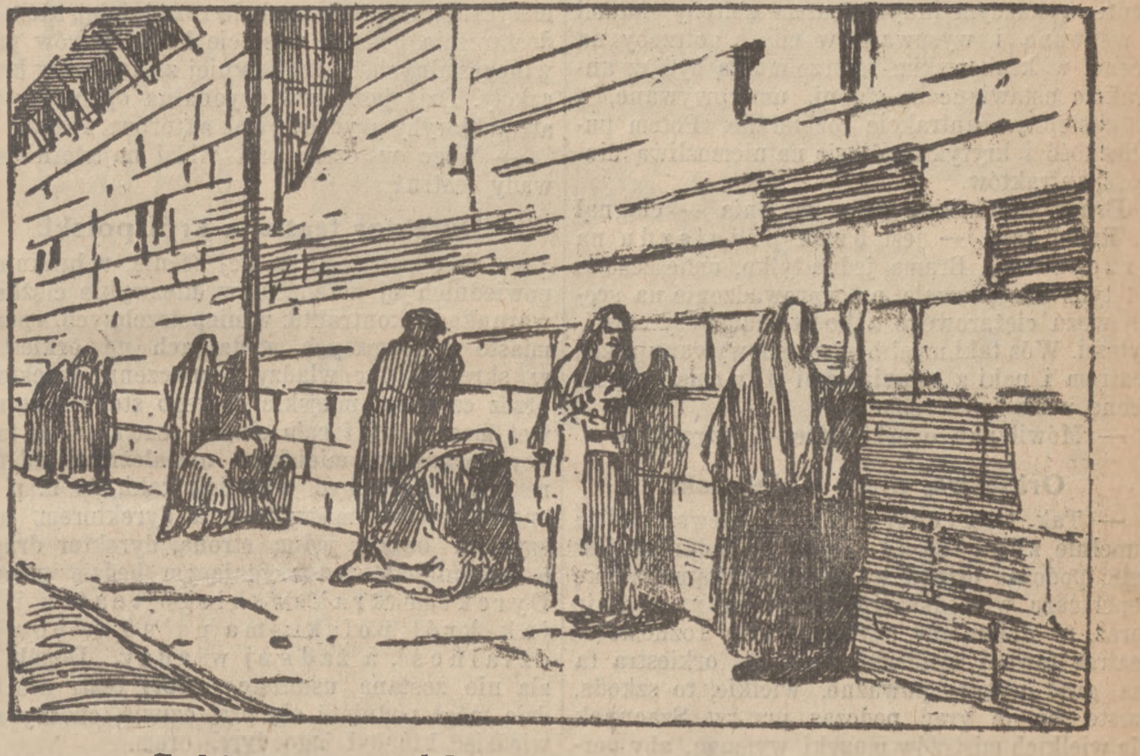
Za dużo wymagań od dyrektora.

Powiadają — mówił p. Rydel dalej — że teatr upada, że niema w nim dobrych aktorów, że wystawa nie zawsze odpowiada wymaganiom, itd. Wogóle wymagania od dyrektora są olbrzymie. Ale zapomina się o tem, że na tego dyrektora zwala się za dużo zobowiązań, a w zamian daje mu się bardzo mało. Powiadają, że za gmach płaci dyrektor nie wielki czynsz, ale nie wspominają o tem, że ten dyrektor musi płacić sumy za wodę, za światło, za wszystko, co miasto powinno teatrowi dawać po cenie kosztów. Miasto wogóle do łożenia na teatr jest niechętne. Od lat 30 blizko wszyscy dyrektorzy walczyli o to, aby miasto wybudowało malarnię, bez której teatr obejść się nie może. Walczył o to Pawlikowski, walczył Kotarbiński, walczył Solski — bez skutku. Malarni niema. Dekoracye maluje p. Spitzner w ubikacyi, której wysokość nie dochodzi nawet 3 metrów, wskutek czego musi je malować częściami, zwijając i rozwijając je kolejno. Cudów istotnie dokazuje, że dekoracye są mimo to czasem wprost świetne.

— Mówił pan, że scena w teatrze jest całkiem nieodpowiednia — wtrąciłem.

Potrzeba gruntownej przebudowy sceny.

— Scena, proszę pana — odparł p. Rydel — jest wprost fatalna: płytka, bez rozsuwalnej podłogi, bez należytych urządzeń na dekoracye. Miasto zastrzega sobie w kontrakcie pozostawienie przez dyrektora w remanencie dekoracyi za cenę około 50,000 koron rocznie, co



Żydzi pod murami Jerozolimy. (Patrz artykuł na str. 11).

Oryginały krakowskie
w latach sześćdziesiątych.

Ze „Wspomnień“ ś. p. Alfreda Szczepańskiego (z rękopisu).*

.....Osobliwe było to miasto, ów dawny Kraków w okresie powstania styczniowego. Kiedyś w artykule o Krakowie napisałem uwagę, że w tem mieście są trzy miasta: jedno główne, historyczne, stolica — i drugie nieco groteskowe, to sławetna rzeczpospolita krakowska; a trzecie to miasto biurokratyczne, austryacko-galicyjskie. Pierwsze, stolica, nieprzestało i nie przestanie nigdy dominować: to Wawel, uniwersytet, biblioteka Jagiellońska... Trzecie, to epizod — tak i drugie było epizodem. Teraz już mało śladów tego drugiego miasta, ale koło r. 1863 było ich jeszcze wiele i wielu ludzi ze znamionami jego. Oczywiście, że ta miniaturowa rzeczpospolita, wolna i niepodległa pod faktycznym rządem policyi trzech państw — była karykaturą państwowego bytu. Okoliczność ta wywarła wpływ na zwyczaje, na pojęcia, nawet na cały zewnętrzny wygląd ludzi, na stosunki społeczne. Nie mam tu zamiaru pisać o tem obszerniej — zaznaczyłem jedynie tło i warunki — z tego powodu, że w rozpamiętywaniach więziennych przesuwały się sylwetki wielu ludzi, o których jako jeszcze współczesnych i tutaj wspomnę, ot tak sobie, z racyi anegdoty.

* * *

Zubowski „Kanarek“ — właściciel kamienicy „pod kanarkiem“ w rynku. Stary kawaler, wolterianin, względnie bogaty, skąpy i hojny po swojemu. Wynajmował chętnie liczne pokoje studentom, odwiedzał ich, upominał o czynsze, robił awantury, ale więcej pozornie, bo wiedział, że mu nie wiele przepadnie, a lubiał młodzież. — „Gazety czytywał w kawiarni Wielanda, używał jednego kawałka cukru do kawy, a dwa chował i składał. Robił studentom i młodym literatom podarunki: paczkę cukru i paczkę tytoniu. Literatów szukał, bo sam niby pisał i raz, żeby za coś tam odgryść się, wydał komedyę, głupstwo, w której usiłował dać satyryczne sylwetki Turskiego i Lubowskiego. Długośmy się bawili jedną sceną, „dowcipem“; w sztuce ktoś tam mówi — a na scenie ktoś mu podpowiada: *„Ile światła w twoim duchu“* a tamten wygłasza: *„Ile sadła w twoim brzuchu“ — „Mówię duchu...“ — „Co waść plecie, duchu, brzuchu, jedno przecie“*.

Kacper Zubowski płacił sumiennie podatki narodowe — i utworzył w testamencie stypendya dla rękodzielników, które rada miejska rozdaje.

Rodzina Czechów należała do patrycyatu rzeczypospolitej; jeden sędzia, drugi księgarz, jakiś czas był i dyrektorem teatru. Opowiadają, że raz wystawił napis: *Z powodu braku pieniędzy w kasie teatr zamyka się* — i pozostało po nim przysłowie: *„Graj tu opery dla za...... publiczności“*.

Księgarnię Czech prowadził już tylko ot tak, bo była, ale wcale mu nie szło o to, żeby tam kto kupował; stary Czech właściwie dąsał się, jeżeli kto jakich nowych książek żądał. Przychodził tam zawsze rektor Pijarów Jakubowski

*) S. p. Alfred Szczepański pozostawił rękopis p. t. „Wspomnienia“, których część p. t. Młodzież krakowska w organizacyi powstania 1863 roku drukowaliśmy w „Nowinach“ z końcem grudnia ubieg. roku.

Obecnie rozpoczynamy druk rozdziału, w którym autor szkicuje — z racyi anegdoty — sylwety różnych znanych lub nieznanych, ale charakterystycznych postaci dawnego Krakowa i opisuje szereg zabawnych momentów z ówczesnego bardzo małomiasteczkowego życia starej stolicy. Gawęda ta, humorystycznie zabarwiona, ubawi czytelników, zwłaszcza starszych, którzy sami pamiętają dawny Kraków, *przyp. red.*

przez sześć lat czyni sumę 300.000 koron. Te dekoracye jednak, wskutek szczupłości miejsca i ciasnoty na scenie, wskutek tego, że się je ustawicznie musi wynosić przez wąski otwór, a więc zwijać, poczem na innem przedstawieniu rozwijać i tak w kółko, niszczą się po kilkunastorazowem użyciu zupełnie i nie przedstawiają prawie żadnej wartości. Wprost marnuje się je, marnuje się dobro miejskie dlatego, że scena jest wadliwie urządzona.

— Cóżby więc należało zrobić, aby temu zapobiedz?

— Ba, coby należało zrobić! Dużo, bo tu półśrodki nie pomogą. Trzebaby wprost zburzyć tył gmachu, całą scenę na nowo postawić, oczywiście odpowiednio ją pogłębić, zaopatrzyć w nowoczesne urządzenia, znaleźć miejsce na przechowywanie dekoracyi ze sztuk, cieszących się powodzeniem, bodaj przez jakiś czas, aby ich nie trzeba było wynosić i niszczyć co dzień.

Niesłychana ciasnota na obecnej scenie, jest najgorszą stroną urządzenia teatru. Ta ciasnota nie pozwala na ustawienie dekoracyi w głąb i utrudnia na każdym kroku zmiany sceniczne. Np. schody, ustawiane na scenie („Legion“, „Zygmunt August“, „Makbet“), które w każdym innym teatrze zbitoby latami i wsuwano i wysuwano w miarę potrzeby na scenę, w krakowskim teatrze muszą być w antrakcie ustawiane ze stopni, umocowywane, a w następnym antrakcie rozbierane. Potem publiczność i krytyka żali się na niemożliwą długość antraktów.

Drugą zasadniczą wadą zascenia — ciągnął p. Rydel dalej — jest brak przejazdu na przestrzał. Brama, jedna tylko, umieszczona od tyłu, nie pozwala na wprowadzenie na scenę wozu ciężarowego z kostyumami czy rekwizytami. Wóz taki musi być wyładowywany przed teatrem i paki z rekwizytami itd. musi się na scenę wnosić na rękach.

— Mówił pan o orkiestrze — wtrąciłem.

Orkiestra, piwo i kiełbaski.

— Tak. Orkiestra jest przedewszystkiem zupełnie zbyteczną. Jeżeli jej zadaniem jest grać podczas przerw walczyki i lekką muzyczkę repertuaru wiedeńskiego, jak to się praktykuje teraz, to należałoby chyba jeszcze roznosić w teatrze piwo i kiełbaski. Jeśli zaś orkiestra ta ma grać utwory poważne, wielkie, to szkoda, zaiste, by je grać podczas prz rw. Szacunek dla wielkich mistrzów muzyki wymaga, aby perłami ich natchnienia nie umilać flirtu i nie głuszyć chrupania cukierków, czem się pewna część widzów podczas przerw zajmuje. Więc po co orkiestra? Absolutnie jest niepotrzebna, a kosztuje 20.000 koron rocznie! W poważnych teatrach zagranicznych niema orkiestry wcale. Niema jej w wiedeńskim Burgteatrze, niema jej w paryskiej Komedyi francuskiej. Publiczność przyzwyczaiłaby się bardzo szybko do tego, by podczas przerw w teatrze muzyki nie było, przyzwyczaiłaby się tem prędzej, że dzisiaj wszyscy na tę orkiestrę narzekają.

— Należałoby ją więc usunąć zupełnie?

— Oczywiście. Dyrektorowi zostałoby w kieszeni 20.000 koron, których mógłby użyć doskonale dla rozwoju sceny. Za te pieniądze można sobie pozwolić na angażowanie kilku pierwszorzędnych sił aktorskich, których istotnie brak. I nie może być inaczej. Dyrektor musi płacić miastu tyle, że nie jest w możności angażować sił wybitnych w większej liczbie, bo dzisiaj nawet słabsi, mniej utalentowani artyści, mają płace wysokie, a mniejszych mieć by nie mogli, bo wskutek warunków życia zbyt drogich, egzestencya ich byłaby niemożliwa; ponadto aktorów dzisiaj brak, bo niema szkoły dramatycznej, na większą skalę rozwiniętej, którąby dostarczała podaży, wreszcie brak teatrów prowincyonalnych, które dawniej zastępowały brak szkoły. Dziś jest prowincyonalna operetka; teatru, któryby wychowywał aktorów, niema.

— Więc w czem pan widzi najistotniejsze wady teatru?

Dyrektor teatru a król polski.

— Jak mówiłem: w złej scenie, w braku odpowiednich jej urządzeń, w niezwykle ciężkich warunkach kontraktu, w niepotrzebnych, a przez miasto wymaganych, wydatkach na orkiestrę, w skrępowaniu władzy i znaczenia dyrektora przez czynniki miejskie do tego stopnia, że nawet maszyniści i cała służba teatralna są funkcyonaryuszami miejskimi, niezależnymi od dyrektora. Może być wypadek taki, że n. p. w sporze między maszynistą a dyrektorem, maszynista będzie jedną stroną, dyrektor drugą, a czynnikiem rozstrzygającym będzie miasto. Dyrektor krakowskiego teatru jest jak król polski: ma pełną odpowiedzialność, a żadnej władzy. Dopóki te zła nie zostaną usunięte, dopóty teatr nie będzie mógł podnieść się prawdziwie, choćby nie wiedzieć kto był jego dyrektorem.

Sprawa teatru ludowego.

Z przyszłością teatru miejskiego — mówił p. Rydel dalej — wiąże się najściślej sprawa teatru ludowego. Ta kwestya rozwiązaną być może tylko przez połączenie obu teatrów pod jedną dyrekcyą. I więcej nawet. Przy budowie teatru ludowego musianoby uwzględnić rozmiary sceny miejskiej, tak, by dekoracye mogły być używane w jednym i drugim teatrze. Następnie artyści, z wyjątkiem oczywiście kilku sił pierwszorzędnych, musieliby być angażowani na obie sceny, tak, by młodzi artyści mogli mieć rodzaj szkoły aplikacyjnej, w którejby się mogli kształcić praktycznie, występując w większych rolach „w teatrze ludowym. Młody aktor, czy aktorka, niema w teatrze miejskim pola do wypowiedzenia się. W teatrze ludowym młode siły mogłyby się zapoznawać z teatrem i wybijać się. Wobec braku artystów jest to dzisiaj rzecz pierwszorzędnej wagi i łączy się ściśle z kwestyą braku wybitnych sił aktorskich. Wyszedłby na tem bardzo dobrze i teatr miejski. Przy wystawianiu sztuk wielkiego repertuaru, w których występuje wielka ilość ludzi, dzisiaj w teatrze miejskim jest rzecz straszna; statystów dobiera się, jak się uda, wskutek czego sceny zbiorowe mimo najenergiczniejszych starań dyrektora i reżysera nie wypadają nigdy tak, jakby wypadły, gdyby zamiast statystów można było użyć aktorów ze sceny ludowej.

Przy połączeniu teatru miejskiego z ludowym dwiema scenami, a jednym personalem, jedną rekwizytornią i jedną dekoratornią załatwiałoby się wszystko. Każda rzecz sprawiona byłaby o 50% więcej wyzyskiwaną.

Ratunek teatru przed „Kinem“.

— Kiedy już mowa o przyszłości, jak się pan zapatruje na niebezpieczeństwa, grożące teatrowi ze strony kinematografów?

— O, to jest sprawa pierwszorzędnej wagi. Teatr krakowski jest dziś w trudnem położeniu, a im bardziej będzie się rozwijał kinematograf, tem położenie to będzie cięższe. Jeżeli bogate, stołeczne teatry zagraniczne cierpią na kinematografie, to krakowskiemu teatrowi grozi już wprost ruina i śmierć. A przecież teatr jest tą gałęzią literatury, która nie może uschnąć. Musimy więc teatr ratować przed ruiną, a trzeba się do tego zabrać zawczasu, by się przysposobić na to, aby teatr

---

członek b. tow. nauk., na gawędkę i nieraz Józef Kremer. Raz jowialny rektor urządził Kremerowi kawał:

Filozof miał zwyczaj w zamyśleniu zatrzymywać się i nie słyszał, co się naokoło działo. Powiada rektor: „Zobaczycie, że usłyszy, gdy zawołam po niemiecku“ — i woła nadarmo: „Panie profesorze, panie Józefie“ — a potem: „*Herr Doctor*“ — w tej chwili Kremer się ocknął i podszedł: w tem rzecz, że uczęszczał na uniwersytety w Niemczech — i on, rafinowany i kwiecisty stylista polski, miał przecież ciągle w uszach niemieckie dźwięki.

Pfeifer dyrektor teatru — grywał zrazu dwa razy na tydzień, a cztery razy była subwencyonowana przez rząd opera niemiecka. Pfeifer na scenie wielce był podobny do Napoleona I. — i lubiał też grać tę rolę. Był on dewocyjnie nabożnym; w piątek cały dzień nic do ust nie brał, ani cygara, a był namiętnym palaczem. Nie znosił kotów, przeczuł kota w mieszkaniu, na ulicy z oddalenia i niemal dreszczów nieprzyjemnych dostawał.

Co to była za radość i duma, gdy Pfeifer, zagrał dramat Kubali „Gliński“! Na jednem przedstawieniu Szujskiego „Halszka z Ostroga“ (jedyna jego sztuka scenicznie żywa) pamiętam taką scenę: Gdy Zygmunt August mówi o zabiegach względem unii narodów — i karci obywateli, co waśnie wzniecają i t. d. obok mnie jeden widz, szlachcic z prowincyi, wzburzony zawołał: O tak, tak, najjaśniejszy Panie!

Pamiętam ówczesne stosunki z teatrem Anczyca, znanego już wówczas autora: „Chłopi arystokraci“. Niewiem jakie, brał honoraryum, ale „Łobzowianie“ swoją komedyjkę, gdy wydrukował, zawsze nosił przy sobie, a znajomi rozkupywali. Zachodził czasami do restauracyi Florczyka. Była to figura popularna; lokal brudny, on sam kucharz i główny kelner, jowialnie grubiański, a doskonały kucharz. Bywało, że ludziom, których nie lubił, odmawiał jadła. Pierwszy restaurator Herteux, dyr. tech. Brzeziński i inne matadory, chodzili tam na wyborne flaki i zrazy. Gdy kto nalegał o pośpiech, Florczyk wołał: „*Pockaj pan, ja tamtego pana za durnia mieć nie mogę, kto pierwej przyszedł, pierwej dostanie*“. — (mazurował). Dobre robił wódki i chrzcił je szumnie. „Jest wódka?“ — „Jest napoleonówka“. Napijał na frasunek, bo miał jakieś z żoną historye. Był on kulawy, a miał jakąś rolę pod jarzyny na Zwierzyńcu. „Panie Florczyk dostanę co?“ — „Nic pan niedostanie, aż wrócę, pan Florczyk jedzie do swoich dóbr“.

Wychodził przed dom na Szczepańskim placu i kiwał na dorożkę. Paupry czychali, biegli po dorożkę, wołając: „Pan Florczyk jedzie do dóbr“ a on krótki i gruby, kikutał ku dorożce i dawał pauprom grosze zadowolony.

Częstośmy tam jadali, bo było bardzo tanio, a wyśmienicie, zawsze wszystko świeże, on sam zachwalał: „*Masz pan zrazy a la Napolion, Herte samby się oblizywał*“. Bałucki w czasach uniwersyteckich często bywał w tej jadłodajni.

Oryginalną figurą był Radwański, korektor i po części współpracownik „Czasu“. Podróżował dosyć, lubił opowiadać o Paryżu, miał się nawet za uczonego, a uprawiał puryzm językowy i purystyczną poezyę, skracał słowa, bo na co mówić długo i tracić czas n. p. *gospodarz*, kiedy wystarczy *gosparz*, albo *gosp*? Tomik jego wierszy zapewne da się odnaleźć w bibliotece. Pamiętam, n. p. „Powinszowanie“ (podobno Studzińskiemu), początek):

„A czyjeż to imieniny?
A, naszego graja!
Jakież mu też poszczęściny?
Któż mu dziś zagaja?

---

mógł przetrzymać kino. Moda kinematograficzna przeminie za parę lat, ale właśnie chodzi o te lat parę, w których kino może teatr poprostu dorżnąć. Dla ratunku teatru trzeba u nas koniecznie zrobić to, co zrobiono w Warszawie. Tam wszystkie kina muszą płacić 10% brutto ze swoich dochodów na rzecz teatrów. Z tych opłat teatr warszawski ma około 30.000 rubli rocznej subwencyi, opłacanej przez kina. Jest w tem myśl doskonała; powodzenie kina staje się w ten sposób subwencyą dla teatru. Teatr wskutek rozwoju i powodzenia kina będzie miał mniej popularności, ale za to dzięki odsetkom od powodzenia kina będzie mógł mieć wartość więcej artystyczną. Taka subwencya kinematograficzna pozwoli teatrowi na zaangażowanie wybitnych artystów i postawienie teatru na takiej stopie, by kino nie mogło mu zrobić konkurencyi. Jeżeli teatr warszawski, znajdujący się w rękach rosyjskich, mógł w ten sposób przyjść teatrowi z pomocą, to może przecie i u nas da się to zrobić. Niech Rada miejska zwróci się z tą sprawą do posłów, aby ją przeprowadzili w sejmie. Sprawa jest pilna, bo niebezpieczeństwo dla teatru wzrasta.

Alleluja!

Niech zmartwychwstanie to, co obumiera,
W sercu i w duszy jadem życie strute,
Niech się rozpocznie nowa dla nas era
Na nową modłę i na nową nutę!
Niech miłość wielka, serdeczna i szczera
Zniweczy próżność, sobkostwo i butę;
Pracy gorliwość, prawdy ukochanie:
Niech zmartwychwstanie!

Niech zmartwychwstanie to, co w nas przygasło,
Zobojętniało szarzyzną żywota,
Na Alleluja, na to święte hasło:
Niech dziś grobowy głaz podniesie cnota!
Biada, gdy takie wieko się zatrzasło!
Gdy niema wyjścia za cmentarne wrota!
Więc w nas przyszłości lepszej pożądanie
Niech zmartwychwstanie!

Dla niej jedynie, dla drogiej Macierzy,
Dla jej zbawienia, dla lepszej jej doli,
Dla wydobycia jej z ciężkich obieży,
Z tego, co krwawi tak serca i boli —
Niech się do walki zbudzi zapał świeży,
Niech się duch ludu z pęt złego wyzwoli,
By dla swej chwały wywalczyć zaranie:
Niech zmartwychwstanie!

Kazet.



Obecny widok Jerozolimy.

Ilustracya, zamieszczona na str. 13-ej przedstawia nam obecną panoramę Jerozolimy, tego miasta, ku któremu w święto Wielkanocne zwracają się myśli chrześcijanina. Na rycinie patrzymy na to miasto od strony południowo-wschodniej. Wysoko w górze (zachód) leży poza obrębem murów miejskich rosyjska kolonia; po prawej (północ) znajduje się grota Jeremiasza. — U dołu widzimy wieś Siloe, a po prawej trzy grobowce: Absalona, św. Jakóba młodszego i Zacharyasza obok mostu nad potokiem Kidron. — Środek ryciny ukazuje nam górę Moria z meczetem Omara (na miejscu dawnej świątyni), następnie wyżej ku lewej stronie kościół św. Grobu.

Wnętrze kościoła widzimy na powyższej rycinie, pokazującej nam kaplice łacińską i grecką oraz grób Chrystusa.

Na rycinie na str. 9-ej widzimy żydów, odprawiających żałobną pokutę pod murami miasta.

Trum drum, bubulala,
Hop, hop, tralalala
Hopsasasa cis—cy, } Refren
Zaśpiewajmy wszyscy!

Albo: **nagrobek** (jedna zwrotka)

Gdy sztuk cel,
Z nic mieć wiel:
On wyż stał,
Z wiel — nic miał.

Zamiast **początek** używał słowa *czech* i tak uzasadniał: *cząć — czynać — poczynać, czech — czątek — początek*.

W r. 1861 wydaliśmy — ja to urządzałem, kilka zeszytów satyrycznych p. t. „Ulicznik krakowski“. Była z tego wielka chryja i górne sfery miasteczka się oburzyły, „Czas“ gromił, bo co prawda zaczepiliśmy srodze wiele osób — a wogóle śmieć na powagi ówczesne się porywać, była to zuchwałość karygodna. Były to luźne zeszyty, ale z liczbami porządkowemi; redakcyi nie było, tylko gdyśmy się gdziebądź zeszli Bałucki, Lubowski, Filippi, Gadomski i ja, gawędziliśmy i robili dowcipy, potem ten i ów coś napisał, ja układałem, obrabiałem, dodawałem. Zdaje mi się wyszły trzy świstki i osobno Bałuckiego *„Meistersztuk dyabelski“*, satyra na zbytki i arogancye t. zw. pozłacanej młodzieży i ich protektorki. Była to pustota z podkładem agitacyjnym, figiel niedowarzony, ale dużo humoru. Otóż na motto napisałem:

Łatwy czech,
Kiedy śmiech.
Lecz śmierć gdy,
Wtedy łzy!

i podpisałem **Radwański**.

Nie zgorszył się, tylko w głowę zachodził, kto to pisze? nikt nie wiedział, ledwo ten ów blizki nam podejrzywał, że to te literaty (ja i Bałucki, jeszcze studenci). Wiedziałem z góry, że żadna drukarnia w Krakowie nie odważy się tego drukować. Posłałem rękopisy do Bochni, gdzie pracował już u notaryusza Vayhinger, kolega, późniejszy poseł. — On dał do druku u Pisza i odesłał mi nakład. Gdy się zrobiła chryja, uderzono na Pisza, ten napisał do „Czasu“ kto dał drukować, w „Czasie“ mylnie przeczytano i wydrukowano; że jakiś nieznany, podstawiony Eitlinger dał do druku — i siekierka utonęła. Sądzę, że o tej (arcydrobnej, ale przecież zabawnej sprawie) pierwszy raz tu daję wiadomość, wątpię, żeby kto miał te świstki — co zostało, sprzedałem staremu Himmelblauowi hurtem całą pakę za dwa guldeny. Sprzedawał je tylko płatniczy w restauracyi Ziembińskiego, Wojtuś — (potem właściciel kawiarni Janikowski) rozchodziło się po 300 egzemplarzy: liczba na owe czasy ogromna — no, bo był mały skandalik. Tylko, że przecież zgoła nie trącił ani bezczelnością, ani pornografią dzisiejszych świstków. Kłopot był o ryciny, nikt nie umiał robić karykatur. **Gadomski**, doskonały rysownik, zrobił dwa obrazki według informacyi. Jeden: linię A-B przed hotelem Drezdeńskim, tłum przechodniów, kilka portretów. Drugi: **Swiatowida**: redakcyę „Czasu“: jeden korpus a kilka głów, Kłobukowski, Chrzanowski, Szukiewicz, Siemieński. (Żałuję, że nie mogę zapisać epigramu Siemieńskiego na puryzm Radwańskiego — bo wiersz jest zbyt otwarty, prosto z mostu, ale bardzo dowcipny. Podobny jest wiersz jego na jeden obraz Stattlera — jeszcze je sobie ludzie powtarzają). Były tam w opisach jakieś docinki na redaktorów „Czasu“. Pamiętam mój epigrama o Szukiewiczu:

Któż to się tak sapiąc toczy?
W tłuszczu mu zagrzęzły oczy,
Toczy się niby beczułka:
Piórko, kufel i pigułka.

(t. z. pisarz, amator dobrego jedzenia i kieliszka i eksaptekarz).

C. d. n.

Z kart lirycznych

Ach, raz jeden...

Ach, raz jeden w świetle słońca
Całą pełnią szczęścia żyć,
I bez kresu i bez końca
Złote bajki śnić i śnić!

Ach, raz jeden kiedyś wiosną
Wśród błyskawic lecieć w dal,
Czuć, że w locie skrzydła rosną
Zgnieść tęsknotę, ból i żal –

Ach, raz jeden w noc srebrzystą
Zerwać czar – paproci kwiat,
Wyssać zeń moc promienistą,
Zawojować cały świat... – – –

Tak mi czegoś żal...

Tak mi czegoś żal, kochany –
Tak mi czegoś żal –
Może sen to jest rozwiany
Złotych zboża fal...

Może smutek to jesienny
Konających róż?
A może to ból płomienny
Gasnących gdzieś zórz.

Może to jaskółek roje
Co lecą hen! — w dal?
A może to serce moje – –
Nie wiem — lecz mi żal.

U wrót.

Wśród blasków tęczy,
Wśród białych bzów,
W czarów obręczy –,
Królewna snów.

Królewna kwiecie
Srebrzyste rwie,
I wianek plecie,
Uśmiecha się....

W około złota
Motyli mgła,
Cudna tęsknota
Piosenkę gra.

Królewna dłonie
Wyciąga w dal
A dusza tonie
Wśród słońca fal.

Królewna stoi
U stalnych wrót,
W oczach się roi
Tęczowy cud.

Za bramą życie
Nęci jak kwiat,
W piękna rozkwicie
Słoneczny świat.

Królewno cicha,
Och — bój się, bój!
Za bramą czycha
Ból, życia znój,

Uwiędną kwiaty
Płomiennych róż,
Zbrudzą się szaty
Wśród życia burz.

Smutna, zmęczona,
Powrócisz znów,
Cierniem wieńczona
Królewno snów.....

Kraków *Dr. Janina Adelmanówna*

Trzydziestolecie elektrotechniki.

W historyi ludzkości elektrotechnika stała się niesłychaną wprost dźwignią postępu. Elektrotechnika jest jedną z najwspanialszych zdobyczy ludzkości, a miarą jej znaczenia najlepszą jest przewrót, jaki wywołała, mimo, że naprawdę jest to zdobycz bardzo niedawno, bo przed 30 laty dopiero osiągnięta. Pomiędzy zagrodą palową pierwotnego człowieka a wspaniałymi pływającymi pałacami na transatlantyckich parowcach leży dumny szereg tryumfów postępu; między pierwotnymi glinianymi lepiankami a współczesnymi budowlami żelazobetonowymi, tak jak między starogreckiemi katapultami a współczesnymi ciężkiemi działami oblężniczymi, jest ogromny, gwałtowny postęp. Jednakże ludzkość w tych kierunkach postępowała powoli, systematycznie niemal, gdy tymczasem elektrotechnika przekształciła z gruntu całe nasze życie kulturalne w taki sposób, w jaki nie zdołało go przekształcić nawet wynalezienie maszyny parowej, a dokonała tego w ciągu zaledwie trzech dziesięcioleci. Podobnego przekształcenia stosunków może tylko dokonać aeronautyka. A elektrotechnika nie stanęła jeszcze u szczytu swego rozwoju, przeciwnie, może jeszcze doprowadzić do bajecznych wyników.

Maszyny do wytwarzania prądu elektrycznego wynalezione zostały przed około 50 laty, mianowicie gdy Siemens wynalazł i ustalił zasadę dynamoelektryczną, ale dopiero w latach ośmdziesiątych znaleziono klucz do praktycznego jej zużytkowania. W roku 1881 skonstruował Edison pierwszą używalną lampę żarową, która przyniosła ludzkości najzdrowsze i najpewniejsze światło. Na wystawie elektrycznej w Wiedniu w roku 1883, lampa żarowa była przedmiotem powszechnej sensacyi. To „cudo“ z przed lat 30 zaledwie, dzisiaj jest rzeczą tak pospolitą, iż wprost młodzież dzisiejsza nie umie sobie nawet wyobrazić, by taką lampę tak niedawno dopiero wynaleziono. Technika oświetlenia z wynalezieniem lampy żarowej zaczęła się rozwijać niesłychanie szybko, a do czego doszła, to widzimy dzisiaj.

Elektrotechnika zaprzągnęła na swoje usługi siłę wodospadów, spoczywającą energię węgla, a dzięki kombinacyi z parową turbiną, zdobyła wkrótce komunikacyę, fabryki, kopalnie, przemysł i rolnictwo. Ona to posłańców zastąpiła telegrafem, a potem telefonem, ostatnio nawet telegrafem iskrowym, zniosła przestrzenie i zniosła odległości. Dzisiaj mamy elektryczne tramwaje, koleje i kolejki górskie, bez których to środków nie możnaby sobie wprost przedstawić życia kulturalnego. Elektrochemia otworzyła nowe dziedziny naukom przyrodniczym, elektromedycyna otworzyła cierpiącej ludzkości nowe źródła siły uzdrawiającej, leczenie światłem i ciepłem. Elektrotechnika wcisnęła się nawet do gospodarstwa domowego, do kuchni, w której się dzisiaj gotuje elektrycznie, prasuje elektrycznie, do szwalni, gdzie elektryczność stanowi siłę popędową maszyny do szycia, nawet do buduaru elegantki, której prąd elektryczny suszy włosy i grzeje żelazko do ondulowania włosów.

Przed laty trzydziestu elektrotechnika była naukową łamigłówką, dzisiaj stała się czynnikiem kulturalnym. Oby doprowadziła do tego, by jej błogosławieństwa się upowszechniły i stały się użyteczne i przystępne dla najszerszych warstw.

Cuda „powietrznego miasta“.

„Miastem powietrznem“ nazywają Arabowie miasto Constantyna w Algierze. Przyczyną tej nazwy jest położenie miasta, rozłożonego na wysokich wapiennych skałach, z trzech stron zupełnie niedostępnego, gdyż oddzielają je od ziemi zionące grozą przepaście. W książce swojej z podróży po Afryce opowiada p. A. Tittmann cuda o tem mieście. Posłuchajmy, co mówi:

„Jedynym dostępem do Constantyny jest most El Kantarach. Gdy się na nim stanie, zobaczy się pod sobą również dziką przepaść, jak i z trzech innych stron. Widok to jedyny w swoim rodzaju. Ani w Tyrolu, ani w Szwajcaryi, czegoś tak wspaniałego się nie spotyka. Pod człowiekiem przepaść, nad nim niebo, a na jego tle bociany, których tu pełno. Niema dachu, na którymby nie było bocianego gniazda.

Po wąskiej skalnej ścieżce schodzimy do Hadesu, to znaczy do parowu nad dziką, rozhukaną rzekę, na której brzegach sterczą jeszcze zwaliska rzymskiego mostu. Parów się pogłębia, wchodzimy coraz głębiej w świat podziemny. Uszu naszych nie dolatuje żaden szmer, tylko słychać z oddali huk rzeki, która w dzikim pędzie żłobi sobie drogę poprzez olbrzymie jaskinie. Drapieżne ptaki, gnieżdżące się w rozpadlinach skał, łopocą skrzydłami. Powoli groty rozszerzają się, napotykamy je coraz większe, jak olbrzymie jakieś katedry. Potężne kopuły sklepiają się nad nami w jakiś olbrzymny kościół. Pełno stalaktytów naokół. I naraz stalaktyty błyskają bielą i zaczynają lśnić wszystkimi barwami. Przez jakąś szczelinę sklepienia wdarł się w ten świat podziemny promień słońca i zamienił grotę w jakiś zaczarowany, niewypowiedzianie piękny kraj. Fantastyczne zakamarki, słupy, wazy, studnie stoją tu w gigantycznej wielkości, a woda rozbłyska skrzącymi się dyamentami. Promień słońca zgasł, i naraz wszystko znalazło się w jakimś magicznym półmroku... Kto tu raz był, ten nigdy nie zapomni wrażenia.

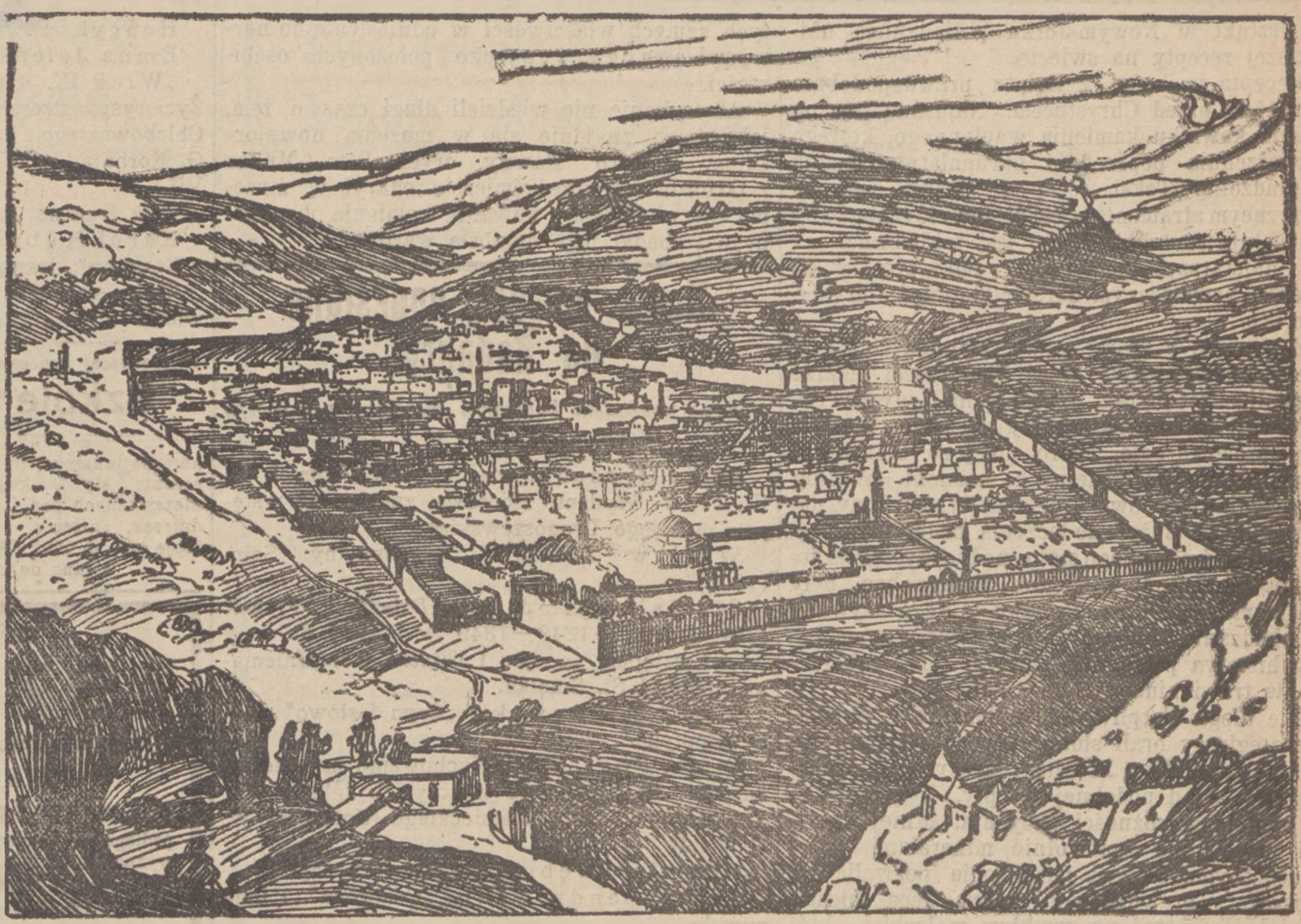
A jednak – jakie grozą przejmujące sceny działy się w tych cudownie pięknych grotach! Tu, w tej jaskini znalazło śmierć 845 francuskich żołnierzy, którzy w roku 1836 zaatakowali Constantynę. Zepchnięto ich z rzymskiego mostu i strącono w przepaść. Tu w starożytności ginęli setkami żołnierze Jugurty, tu w czasach prześladowania strącano chrześcian, tu szukają wyzwolenia się z życia ci, co w Constantynie życiem się znużyli i wolą się przenieść na drugi świat.

Nareszcie—mijamy jedną, drugą grotę i znajdujemy się znów na bożym świecie. Naokół przepaście, przed nami błyszczą poszarpane stoki skał, a na ich szczycie śmnieją się w słońcu białe arabskie domki, jak te gniazda jaskółcze, poprzylepiane do skał, strzelających na 300 metrów w górę. Całe to miasto, na górze 300 metrów wysokiej położone, na skałach, niemal prostopadle, dziko spadających w dół, robi ogółem wrażenie gniazda orlego, usłanego gdzieś niedaleko błękitu.

Tuż koło Constantyny znajduje się osobliwa miejscowość, ochrzczona przez Arabów nazwą „kąpieli potępionych“, „qued chedraka“. Wychodzimy z lasu i napotykamy rzekę tej samej nazwy, a na niej niebywałe formacye skalne. Cała terasa śnieżnobiałych skał przegrodziła koryto rzeki. Woda przewala się przez nie z szumem i hukiem, wyrzucając słupy wody, rozbijające się o cały szereg dziwacznych, jak stalaktyty wyglądających skał, robiących wrażenie takie, jakby to nie były skały, ale jacyś w skałę zaklęci ludzie.

Fantazya arabska wyjaśniła przyczynę powstania tych kamiennych ludzi w pięknej legendzie. Był sobie raz — powiada legenda — bogaty, wspaniały naczelnik arabskiego plemienia Beni, nazwiskiem Ali. A miał on siostrę, prze-

cudnej urody, której było na imię Urida. Była ona piękniejszą, niż huryski Mahometa w raju, nóżki jej były lekkie i zwinne, jak u gazeli, skóra świeża, jak rosa poranna, ręce miękkie i białe, jak mleko, a oczy — jak te gwiazdy na niebie. I stało się, że brat zapłonął miłością do siostry i zmusił księdza, aby mu dał ślub z siostrą. Zaledwie jednak Ali położył rękę na dłoni Uredy na znak ich ślubu, zaćmiło się silnie, zerwała się okropna burza, pioruny położyły trupem nowożeńców ziemia rozpękła i buchnęła strumieniami ognia, rzeki wypłynęły z odwiecznych koryt i ciemna noc zasłała całą ziemię. Na drugi dzień cały szczep Alie'ego znikł, wytracony podczas trzęsienia ziemi. Ałłach, chcąc aby wierni jego wiecznie mieli na oczach klątwę kazirodztwa, przemienił Aliego i jego siostrę i cały orszak ślubny w słupy kamienne. Stąd owe dziwaczne kamienie w rzece i stąd owa nazwa „kapiel potępionych“. Każdy Arab, wskazując na nie, pokazuje, że dwa kamienie jakby w uścisku pozostające, to właśnie Ali i Urida, trzeci, jakby z turbanem na głowie, to ksiądz, reszta to krewni i bracia potopionych.



Obecny widok Jerozolimy. *(Patrz opis na str. 11).*

Kanał panamski.

Doniosłe, wiekopomne dzieło przekopania przesmyku Panamy i połączenia kanałem wód oceanu Spokojnego z oceanem Atlantyckim, będzie w ciągu bieżącego roku gotowe. Pierwszym statkiem, który tą nową drogą morską przejedzie, będzie amerykański statek wojenny. Lecz mimo to roboty około ostatecznego wykończenia kanału potrwają około 2 lat, gdyż uroczyste i formalne otwarcie kanału nastąpi dopiero 1 stycznia 1915. Obecnie już układa rząd Stanów Zjednoczonych progam uroczystości, w których wezmą udział marynarki wojenne wszystkich państw na świecie.

Budowa kanału nastręcza jeszcze ciągle olbrzymie trudności techniczne, spowodowane głównie obsuwaniem się ziemi w powiecie Euracha. Znajduje się tam kompleks 20 hektarów gruntów, ciągnących się wzdłuż kanału. Formacya ziemi jest w tych okolicach tego rodzaju, że roboty kanałowe ustawicznie się psują. Inżynierowie postanowili tedy stworzyć olbrzymie, betonowe zapory, które raz na zawsze mają zapobiedz obsuwaniu się ziemi.

Koszta budowy kanału, obliczone pierwotnie na 400 milionów dolarów (2 miliardy koron), będą mimo to niższe o 25 milionów dolarów. Dotychczas nie ustalono jeszcze w jaki sposób będą pokryte procenty i amortyzacya tego kapitału. Roczny wydatek na konserwacyę i amortyzacyę będzie wynosił 15 i pół miliona dolarów, a będzie prawdopodobnie pokryty drogą pobierania opłat od statków, według ich pojemności.

Amerykanie, twórcy i wykonawcy tego wielkiego dzieła, spełnili zaszczytnie swoją misyę kulturalną. Przesmyk Panama okrzyczany był jako najniezdrowszy kraj na świecie, gdyż żółta febra i malarya stale tam grasowały, zabierając rok rocznie tysiące ofiar. Amerykanie, przystępując do robót, zabrali się przedewszystkiem do systematycznego wytępienia tych strasznych chorób. Kierownik amerykańskiej służby sanitarnej pułkownik Gorgas, w przeciągu 16 miesięcy wytępił doszczętnie żółtą febrę tak, że od r. 1905 nie zdarzył się ani jeden wypadek tej choroby, a malarya, aczkolwiek jeszcze nie wytępiona, nie przybiera już rozmiarów epidemii.

Najstarsza recepta na świecie.

Amerykanie, rozporządzający olbrzymimi środkami finansowymi, masami wywożą dzieła sztuki i rzadkie okazy książek, aktów i dokumentów z Europy do swojej ojczyzny — dość wspomnieć w tym kierunku słynny oryginalny list Lutra. Obecnie szczyci się stołeczne muze-

um sztuki w Nowym-Jorku posiadaniem najstarszej recepty na swiecie.

Recepta pochodzi z Egiptu prawdopodobnie z r. 1500 przed Chrystusem. Napisaną jest na małym kawałku kamienia wapiennego, którego powierzchnia poprzednio skrupulatnie została wygładzoną. Tekst recepty, pisany pędzlem i gryzącym atramentem jest doskonale zachowany i zupełnie czytelny. Pismo jest takie samo, jak na najstarszym papyrusie, odkrytym przez Ebersa, pochodzącym z r. 1600 przed Chrystusem.

Z recepty, o której mowa, wynika, że już na wiele, wiele wieków przed Chrystusem lekarze używali skróceń tak dzisiaj popularnych. Lekarstwo zapisane w naszej recepcie, musiało być bardzo drogie, skoro do jego fabrykacyi użyto głównie szlachetnych kamieni. Według orzeczenia znawców staroegipskiej medycyny, dane lekarstwo służyło do leczenia histeryi, na którą, według ówczesnego stanu medycyny, sproszkowane szlachetne kamienie, doskonałym były środkiem leczniczym. Proszku takiego używano do okadzania pacyentki, zwłaszcza wówczas, gdy histerya pociągnęła już za sobą zaburzenia w trawieniu.

Nie ulega wątpliwości, że lekarze i aptekarze egipscy brali słone ceny za podobne recepty i lekarstwo. Zresztą ingredyencye, wchodzące w skład podobnej recepty, były zależne od stopnia zamożności pacyenta. Mniej zamożni musieli się zadowolnić minerałami mniej szlachetnymi. Bogacz mógł sobie pozwolić na proszek z prawdziwego szafiru, lecz biedak musiał poprzestać na zwykłym malachicie, który wówczas był minerałem bardzo pospolitym. W starożytnym Egipcie panowało zresztą przeświadczenie, że lekarstwo, które zdolne jest wyleczyć chore nerwy biednego, nie ma tych samych właściwości w odniesieniu do nerwów bogaczy i wysoko położonych osobistości.

Amerykanie nie wiedzieli długi czas o tem, jaki skarb znajduje się w muzeum nowojorskim. Dopiero sławny oryentalista Müller z Oxfordu tuż przed śmiercią odkrył w muzeum ów niepokaźny kawałek kamienia wapiennego i zbadał jego doniosłą wartość.

Nowe książki, nadesłane do Redakcyi

wydane nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa Warszawa-Kraków w r. 1913.

Eliza Orzeszkowa: „Pisma“ Tom I, II, III, IV, V. Wydanie zbiorowe zupełne ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego.

Wacław Sobieski: „Pamiętny Sejm (1606)“.

Stanisław Smolka: „Dziennnik Franciszka Smolki“ 1849—1849 w listach do żony wydał wstępem „o ojcu i listach“ i objaśnieniami opatrzył St. Smolka.

Karol Irzykowski: „Czyn i słowo“ glossy sceptyka.

Dr. Fr. Foerster „Wychowanie człowieka“ książka dla rodziców, nauczycieli i kapłanów. Z 3-ciego wydania niemieckiego tłomaczył W. Osterloff.

Zdzisław Dębicki: „Wybór poezyi“.

Jerzy Bandrowski: „Osaczona“ i inne nowele.

Ignacy Nikorowicz: „Jan Kiszocki“ powieść.

Gabryela Zapolska: „Kobieta bez skazy“ powieść.

Henryk Piątkowski „Reduta“ powieść.

Emna Jeleńska: „Trzy pokolenia“ powieść.

„Wiek IX. Sto lat myśli polskkej“. Życiorysy, streszczenia, wyjątki, pod red. Br. Chlebowskiego, I. Chrzanowskiego, H. Gallego, G. Korbuta, M. Kridla, St. Krzemińskiego, Tom VII.

Jan Łada: „Lucifer“ powieść.

Karol Hubert Rostworowski: „Judasz z Kariothu“ dramat w 5 aktach.

Teresa Lubińska: „Jarzmo miłosne“ powieść.

NADESŁANE,

Najbliższy czas odjazdu statków linii HAMBURG-AMERYKA.

Z Hamburga do New-Jorku	21 marca	Pres. Grant
„ „ „	27 „	Pretoria
„ „ „	29 „	Amerika
Z Hamburga do Bostonu	21 maja	Cincinati
„ „ „	8 czerwca	Cleveland
„ „ „	25 „	Cincinati
Z Hamburga do Filadelfii	25 marca	Graf [Waldersee
„ „ „	2 kwietnia	Prinz Oskar
Z Hamburga do Kanady	21 marca	Brandenburg
„ „ „ „	28 „	Belgia
„ „ „	4 kwietnia	Hannower
Z Hamburga do Północnej Brazylii	20 marca	Rio [Pardo
„ „ „	„ 4 kwietnia	Rio Negro
„ „ „	„ 24 „	Rio Grande
Z Hamburga do Środkowej Brazylii	26 marca	[Asuncion
„ „ „	„ 9 kwietnia	Cap [Roca
Z Hamburga do Połud. Brazylii	28 marca	Santa Catha-[rina
„ „ „ „	25 kwiet.	Santa Lucia
Z Hamburga do La Plata	25 marca	König Frie-[drich August
„ „ „ „	1 kwietnia	Cap [Ortegal
Z Hamburga do Kuby, Meksyku	28 marca	Ypiranga

Swą fenomenalną mocą dokonuje człowiek ten cudów.

Ciemni widzą, ułomni chodzą, opuszczonych przez lekarzy uzdrawia. — Niema choroby, którejbyskutecznie nie leczył.

Koi bóle, zabliźnia rany, leczy raka, suchoty i wrzody, oraz dokonywa cudów, które wzbudzają podziw u lekarzy.

Bada bezpłatnie chorych i zniechęconych. Leczy cierpiących w ich własnem mieszkaniu, nie widząc ich zupełnie, z taką łatwością, jak gdyby był przy nich.

Z cudownością wprost graniczące wyniki, jakie przez profesora Manna zostały osiągnięte, są tak nadzwyczajne, że wywołały tu żywe zaciekawienie, niezwykłe zdumienie i równie wielki podziw. Często leczył on chorych opuszczonych już przez lekarzy i przywracał im zdrowie całkiem w niezrozumiały sposób. Jego metoda jest otoczona głęboką tajemnicą i mówią, że nie posługuje się żadnym z leków, przepisywanych przez lekarzy. Twierdzi on, że odkrył prawo natury o całkiem nadzwyczajnych, do dziś nieznanych właściwościach. Przez zastosowanie tych właściwości wszystkie choroby dają się wyleczyć. Jest stwierdzonym, niezaprzeczonymi faktami, że tajemnicza siła, jaką mu to odkrycie dało, pozwala przywracać ociemniałym wzrok, a paralitykom władzę w członkach. Tą siłą ożywia on prawie już wygasłe życie u osób, stojących nad grobem, i nawet tym powraca utracone zdrowie, którzy zostali opuszczeni przez powagi lekarskie. Zdaje się posiadać nieograniczoną siłę nad chorobami i wydaje się, jakby dyktował swoją wolę nawet samej śmierci.

Jego rady są zupełnie bezpłatne i pomimo swej wiedzy, jaka mu umożliwia szukanie klientów wyłącznie pomiędzy bogatymi, a w ten sposób mógłby zdobyć wielki majątek, woli on dawać swoje rady wszystkim bez wyjątku, nie patrząc na rangę, majątek lub urodzenie.

Moje odkrycie należy do mnie — powtarza — posługuję się niem tak, jak mi się samemu podoba. Z taką samą łatwością mogę leczyć tuberkulozę, raka, paraliż, utratę białka, neurastenię i każdą inną chorobę, tak zw. nieuleczalną, jak mogę leczyć reumatyzm, przypadłości gastryczne, katary, zatrucie krwi i inne choroby, zarażające organizm. — Pragnę iść z pomocą zarówno biednym jak i bogatym. Według mego zapatrywania, jeśli w grę wchodzi zdrowie, pieniądz przestaje być czynnikiem odgrywającym jakąś rolę.

Leczę na równej stopie księcia i żebraka. Wobec mnie tak samo, jak wobec prawa wszyscy są równi, dla mnie pomiędzy moimi pacjentami niema różnic społecznych. — Jeśli chcę udzielać pomocy wszystkim bez wyjątku, nic mi nie jest w możności w tem przeszkodzić, i powiem jeszcze więcej: będę dalej leczył podług zasad tych chorych i to tak długo, jak długo tylko będę mógł. To, co inni robią, lub czego nie robią, nie potrafi mieć na mnie wpływu. Czuję, że jest to moim obowiązkiem leczyć cierpiących i nie mogę pozwolić swoim bliźnim walczyć beznadziejnie z chorobą wtenczas, kiedy jest w mojej mocy przyjść im z pomocą, albowiem zapewniam raz jeszcze, że niema takiej choroby, którejbym nie mógł zapobiedz.

To powiedzenie wydaje się śmiałem? Może ono i jest takiem, w każdym razie nie więcej, jak samą prawdą. Znam doskonale posiadaną przezemnie niezwykłą władzę, ponieważ doświadczałem jej bardzo często. Każdy wie o tem, że tuberkuloza płuc jest niewyleczalna.— Pewna młoda panienka miss H. L. Keley de Sal Cowe, dowiedziała się od lekarzy, że jest dotknięta suchotami i że jej dni są policzone.— W oczach tych lekarzy zło było niewyleczalnem. Biedna dziewczynka była zrozpaczoną. Ja ją wyleczyłem pomimo wyroku lekarzy. Wykurowałem płuca i przywróciłem schudzonemu ciału straconą pełność. Pewna pani z Moutbellard, która jest obecnie w mojej kuracyi na tę straszną chorobę, pisze mi, że jest już prawie wyleczoną i wkrótce będę mógł liczyć o jedno zwycięztwo więcej odniesione nad śmiercią. Nikt nie jest w stanie zrozumieć radości, jaką odczuwam wtedy, gdy potrafię wydrzeć grobowi ofiarę, na jaką czyha, nikt nie jest w możności zrozumieć tej przyjemności, jaką daje panowanie nad śmiercią.

Nowoczesna terapia nie wyleczyła jeszcze raka nigdy. Chirurgia robi operacyę, lecz rak powraca zawsze i powoli, choć nieubłaganie sprowadza śmierć. Ja leczę raka bez pomocy noża. W moim sposobie leczenia nie zachodzi nigdy potrzeba wycinania ciała lub piłowania kości, moje leczenie jest łatwe, przyjemne i nie sprawia żadnego bólu, pomimo, tego że chorobaznika Jedna z pomiędzy moich pacyentek p. Melene z Covigtou, była dotkniętą tą straszną chorobą, widziała już przed sobą okropną śmierć, ale na szczęście oddała się moim staraniom i została zupełnie i radykalnie wyleczoną.

Paraliż jest również jedną z chorób, jakie uważa się za niewyleczalne. Pan A. Tournan z Vincennes (Seile), cierpiał na tę wielką chorobę, w przeciągu kilku dni mego leczenia opuścił wózek, z którego od ośmiu lat nie schodził. Pan Etienne Duerel, rue Buref-la-Musse Nantes, został w przeciągu ośmiu dni wyleczony z neurastenii, jaka go męczyła od jedenastu lat; powtarza on obecnie wszędzie, że dokazałem na nim wprost cudu. Pan René Larche z Champs par Celies, cierpiał dłużej niż trzydzieści lat na reumatyzm stawowy. Nie mógł już chodzić, mało co jadł, a ciągle się stawał grubszym, jakakolwiekbądź praca była dla niego niemożliwa — piętnaście dni mojej kuracyi wyleczyło go.

Pan Cristobald Carcia, który wskutek katarakty jaka go dotknęła, był od sześciu lat niewidomym, w pięciu dniach bez żadnej operacyi został wyleczony.

Wypadki, jakie powyżej przytoczyłem, są wyjęte na chybił trafił z mojego archiwum, gdzie są poklasowane w setki podobnych przezemnie zdziałanych wyleczeń, a jeśli je ogłaszam publicznie, to tylko w tym celu, aby wykazać, że niema chorób niewyleczalnych. Choroby mogły być niewyleczalnemi przed zrobieniem mojego odkrycia, teraz przestały być takiemi.

Ale w jaki sposób dokonywa Pan tych nadzwyczajnych wyleczeń? Dlaczego posiada Pan tak dziwną władzę?

Potrzebaby mi zanadto długiego czasu, żeby módz to wszystko wytłomaczyć. Oto książka, której jestem autorem, a w której opisałem mój wynalazek i mój sposób leczenia chorych. Tej książki nie sprzedaję, lecz rozdaję darmo pomiędzy osoby, interesujące się mojem odkryciem, posyłam ją darmo wszystkim tym, którzy tego żądają. Co więcej wszystkim chorym, którzy do mnie napiszą, podając swoją płeć i opisując swoje cierpienia, poślę diagnozę choroby, jakoteż książkę pod tytułem: „Tajemnicze siły przyrody“ Powiem także każdemu z nich przyczynę objawów, na jakie cierpią i sposób osiągnięcia wyleczenia za pomocą radiopatyi.

Biuro do załatwiania korespondencyi zostało otwarte w Paryżu, dokąd proszę pisać po polsku, francusku lub niemiecku, w języku, w jakim komu dogodnie. Aby otrzymać te wszystkie wyjaśnienia, wystarcza list, zaadresowany, ofrankowany 25 hal. w ten sposób:

Institut Mann section D. R. 32 C. rue du Louvre 48 Paris.

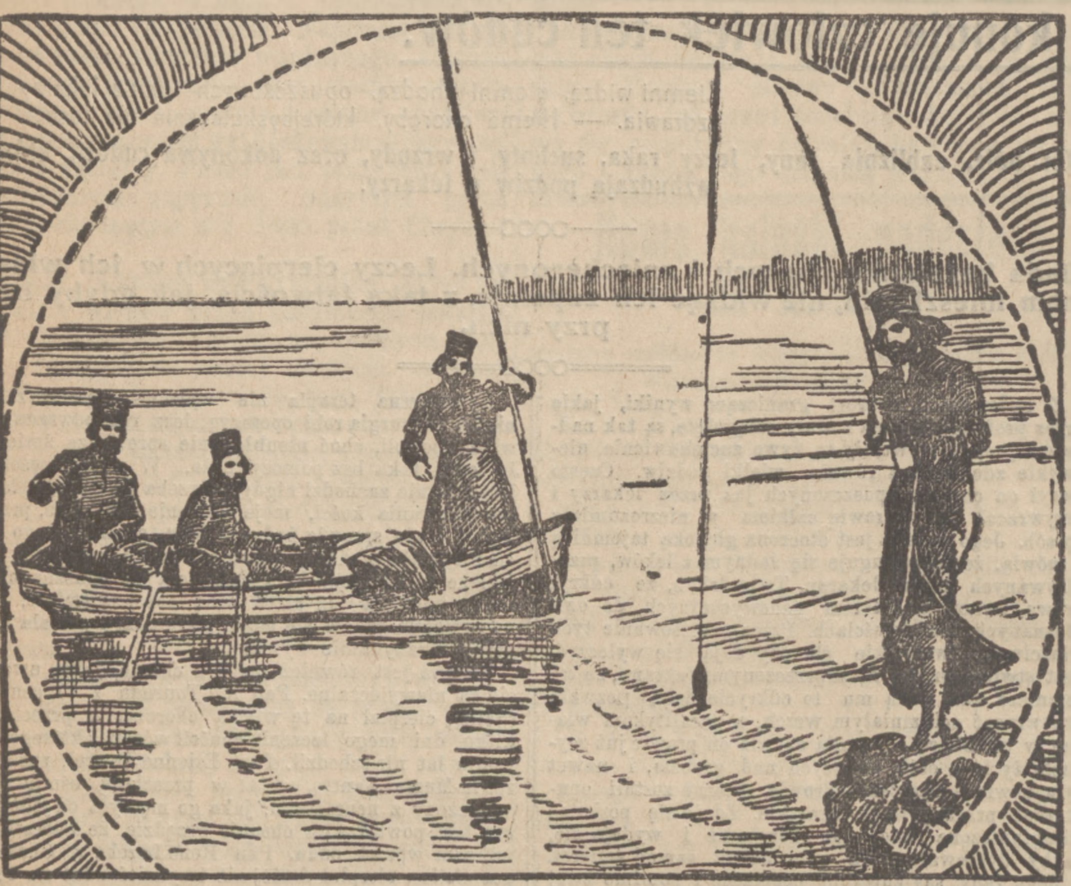
Wszystkim tym, którzy do mnie napiszą, dam naoczny dowód władzy, jaką posiadam.

Proszę łaskawie wziąć pod uwagę, że każdy bez wyjątku może zrobić użytek z tego, co z takiem sercem ofiaruję.

Mówię bezwarunkowo jedynie to, co myślę i zrobię absolutnie to, co mówię. Wszyscy ci, kórzy do mnie napiszą, otrzymają moją książkę, diagnozę choroby i dowód mojej siły zupełnie bezpłatnie. 293

Przy zakupnie towarów upraszamy o powoływanie się na ogłoszenia umieszczane w „Nowinach“.

Mnichy z góry Athos zatrudnieni połowem ryb.



O górze Athos i klasztorach na niej się znajdujących słychać było dużo w ostatnich czasach. Półwysep Athos jest częścią półwyspu Chalcydyjskiego. Znajduje się tam mnóstwo klasztorów, zbudowanych przeważnie na trudno dostępnych wierzchołkach gór i — 150 pustelni, w których to klasztorach i pustelniach żyje około sześciu tysięcy greckich i rosyjskich mnichów. Te klasztory tworzą rodzaj republiki mniszej, należały jednak terytoryalnie do Turcyi. Obecnie półwysep Chalcydyjski ma przypaść Grecyi, ale mnichy z góry Athos żądają, aby ich terytoryum zostało wyłączone i uważane za niepodległą republikę.

Przedhistoryczna pracownia rzeźbiarska.

Francuskie czasopismo „L' Anthropologie“ donosi: Jeden z najsławniejszych archeologów francuskich, hr. Begouen, odkrył wraz ze swymi synami pracownię przedhistorycznego rzeźbiarza w jaskini w Montesquieu Avantes (dep. Ariége) pod Pirenejami. Dostęp do tej jaskini zamyka podziemna rzeka, która jednak w głębi jaskini ginie. Zanim można dostać się do suchego miejsca, trzeba pod ziemię płynąć łódką jakich sześćdziesiąt metrów. Grota ma trzy piętra. Begouen z trudem wydrapał się na drugie piętro, skąd ciasnym kominem dostał się na trzecie. Korytarzem, którego ściany ozdobione są rysunkami, dotarł do groty, położonej niżej, a oddalonej od wejścia o jakich 700 metrów i tam znalazł pracownię rzeźbiarską.

Stały w niej dwie figurki, przedstawiające żubry, samca i samicę; rzeźby te, wysokości 29 i 31 cm., a długości 61 i 63 cm., były oparte o ścianę. Tylko prawa strona zwierząt jest rzeźbiona. Oko samicy wyobrażone jest zapomocą kulki glinianej z wydrążoną źrenicą. Broda, sięgająca brzucha samca, wykonana jest zapomocą „szpachli“, za to falista grzywa modelowana jest rękami. Na podłodze znaleziono trzy szkice, na jednym z nich rozpoczęte jest modelowanie głowy. Z tego widać, w jaki sposób artysta pracował. Nasamprzód rysował w glinie kontur rzeźby, potem w miarę potrzeby pokrywał rysunek gliną, modelując. Gliniane modele pozostawiono na miejscu, ponieważ zachodzi obawa, że nie wytrzymają transportu.

Ze świata.

Najgłębsze kopalnie na świecie. Najgłębsze kopalnie na świecie, z których ludzie wydobywają skarby ukryte we wnętrzu ziemi, są miny miedziane nad jeziorem Ontario w Ameryce północnej. Głębokość jednego z tych szybów wynosi 1856 metrów i prawdopodobnie jeszcze będzie powiększona, ponieważ czynione są dalsze poszukiwania w głąb.

Miny w okolicy słynnego wulkanu Hekli na Islandyi dosięgają głębokości 1554 m. Kopalnia ta jest najlepszym dowodem, iż w miarę zwiększania głębokości szybu maleje jego wydajność. Kiedy w r. 1906 wydobywano z niej około 5 prc. miedzi, w miarę pogłębiania szybu wydajność spadała do 4 prc., 2'26 prc., 1'60 prc. 1'25 prc. aż w r. 1911 wynosiła zaledwie 1'10.

W kopalniach miedzi nad jeziorem Ontario praca odbywa się wśród nadzwyczajnych ulepszeń i udogodnień technicznych, a robotnicy pracują na spodzie, zmieniając się co godzina. Kopalnie te są nadzwyczaj wydatne i od czasu swego założenia to jest r. 1881 dały dotyczczas 4.800 milionów dywidendy swym funkcyonaryuszom. Szyby tej kopalni mają wszystkie nachylenia około 40 stopni. Temperatura w nich wynosi 35° C.

Nowe pokłady żelaza i złota w Indyach wschodnich. Pewien geolog odkrył w rozległych dobrach zmarłego księcia hinduskiego Mahometa Buktara olbrzymie pokłady rudy żelaznej i złota. Odkrycie nastąpiło w ten sposób, że jakaś stara Hinduska przyniosła geologowi bryłę złota. Geolog podarował kobiecinie piękny szal, za co ta mu zdradziła miejsce, skąd wzięła złoto. Dalsze poszukiwania wykazały, że cała ta okolica nadzwyczaj jest bogata w złoto i żelazo.

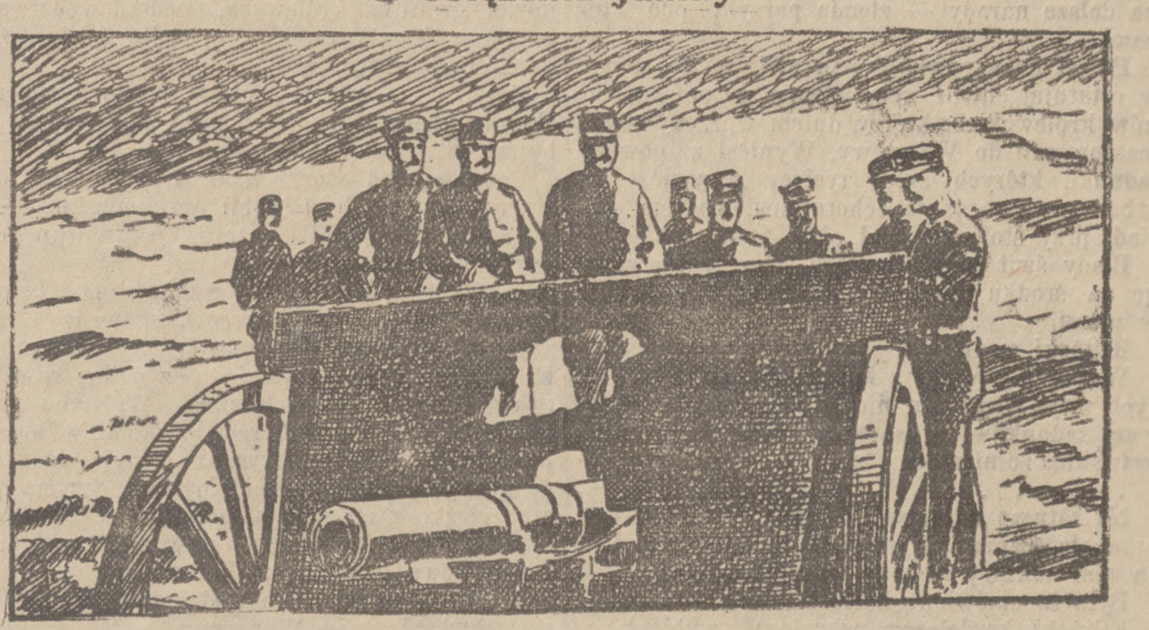
Podziemia jęczą. Mieszkańcy wyspy Haiti przerażeni są powtarzającemi się w ostatnich czasach nieustannie dźwiękami podziemnymi, które brzmią to jak wys r ały ze strzelb lub pistoletów, to jak wystrzały z armat, jak grzmoty, lub dudnienie ciężkich wozów po twardej drodze. Te niewytłumaczone dotychczas odgłosy najsilniejsze są u stóp wzgórza La Selle, formacyi wulkanicznej. Zdaje się przeto, że są to jakieś wulkaniczne wstrząśnienia.

„Czarna Kamora“ dzieci. „Neuer Pester Journal“ donosi, że członek opery peszteńskiej, Eugeniusz Torzs otrzymał list tej treści: — Jeżeli do jutra w kącie sieni domu pod numerem 57-ym przy ul. Königsgasse nie znajdziemy pięciuset koron, umrzesz Pan. Przywódca Komory.“ — Śpiewak dał o tem znać policyi, która wnet wyszukała autorów listu. Było to dwoje dzieci z lepszych rodzin, dwóch dziesięcioletnich chłopców, którzy przyznali się, że czytali gdzieś podobną historyę i dla żartu wysłali kilka takich listów. Chłopcy nie umieli powiedzieć, coby byli zrobili z pieniądzmi, gdyby je dostali.

Takie owoce wydaje pozwalanie dzieciom na czytanie bezsensowych kryminalnych powieści.

Sprawa Macocha w literaturze kryminalnej. W tych dniach opuściła prasę w głośnem wydawnictwie Reklama „Universal-Bibliothek“ książeczka p. t. „Die Mönche von Czenstochau“, opisująca w sposób naukowo-kryminalny cały przebieg sprawy Damazego Macocha, na podstawie aktów śledczych sądu piotrkowskiego, oraz protokołów rozprawy sądowej. Autorem książki jest komisarz policyi wiedeńskiej, H. Ehrenfreund, znany w piśmiennictwie kryminalnem pod pseudonimem U. Tartaruga. Sprawa Macocha weszła tym sposobem jako siódmy tomik do zbioru najsensacyjniejszych wypadków kryminalnych, zamkniętych w zbiorowem wydawnictwie „Der neu Pitaval“.

Z oblężenia Janiny.



Rycina powyższa] sporządzona na podstawie zdjęcia fotograficznego, dokonanego przez jednego z angielskich fotografów tuż po upadku twierdzy Janiny, przedstawia oblężniczą armatę grecką rozbitą granatami tureckimi. Stalowy pancerz armaty jest podziurawiony — dowód, że Turcy bądź co bądź dzielnie się bronili. Trzej kanonierzy, obsługujący przedstawione na rycinie działo greckie, zginęli od pocisków tureckich.

TADEUSZ ZUBRZYCKI.

Krwawa Wielkanoc
w roku 1794.

Drgnęła Warszawa — radosna wieść gruchnęła po mieście:

— Zbił Kościuszko Moskali, zbił na kwaśne jabłko! Nasze chłopy, zuchy Krakowianie, uderzyli na działa moskiewskie i jednym zamachem zabrali dwanaście puszek. Kościuszko zbiera pułki po drodze, kosynierów formuje i ku Warszawie ciągnie!

Zhardziało mieszczaństwo warszawskie — rzemieślnicy i konsystujący w mieście żołnierze polscy, spoglądali butnie na sałdatów rosyjskich i jaki taki mruczał pod wąsem:

— Poczekajcie, psie pary, rozprawimy się z wami, niechno od Naczelnika rozkazanie przyjdzie!

Generał rosyjski, Igelström, wściekał się ze złości. Doniesiono mu o zwycięskim pochodzie Kościuszki, dalej wieść przyszła, że wszystkie pułki polskie, pod wodzą Grochowskiego ruszyły z za Wisły, w celu połączenia się z Kościuszką, wreszcie w samem mieście objawiał się coraz żywszy niepokój. Igelström zrozumiał, że stoi na wulkanie, który lada dzień bluźnie krwią i płomieniem. Postanowił zawczasu ubezpieczyć swą skórę. I znaleźli się zdrajcy, sprzedawczyki, pan hetman Ożarowski i biskup Kossakowski, którzy poddali mu iście piekielny plan. W myśl tego planu, resurekcya miała się odbyć we wszystkich kościołach o jednej godzinie, kościoły miano obstawić armatami, lud w nich uwięzić, garnizon polski rozbroić, a arsenał opanować.

Tak myślał generał Igelström, lecz pan Bóg pokrzyżował jego plany.

W sercach rzemieślników nie wygasła jeszcze staropolska cnota i Ojczyzny miłość. Serca te czuwały i nadsłuchiwały bacznie, czyli nie zbliża się już godzina wyzwolenia.

Czuwał i pan Jan Kiliński, majster szewski, właściciel kamieniczki na Dunaju i radny miasta Warszawy, pomiędzy wszystkimi szewcami najpierwszy. Dusza szczera jak złoto, serce wielkie, Ojczyznę naprawdę miłujące, mina zamaszysta, od stu dyabłów.

Chytry pan Jan zwiedział się o planach Igelströma — pijany oficer moskiewski ze wszystkiem się przed nim wygadał. Pobiegł więc do księdza Mejera i we dwóch zwołali pana generała Mokronowskiego, pułkownika działyńszczyków Haumana, co nazwisko niemieckie, ale serce polskie nosił, kapitanów Kosmowskiego i Linowskiego, cechmistrza rzeźnickiego Sierakowskiego i innych panów cechowych.

— Hej, panowie bracia! — rzekł im pan Kiliński — Igelström umyślił sprawić nam krwawą Wielkanoc. Nie ma czasu do namysłu, jeno zaczynajmy pierwsi!

— W Imię Boga, zaczynajmy! — wyrzekł ksiądz Mejer z powagą.

— Zaczynajmy! — powtórzyli pan Mokronowski i pan Hauman.

— Kiedy zaczniemy?

— W Wielki Czwartek o świtaniu — odparł pan Kiliński. — Może Bóg pozwoli wygarnąć to tałatajstwo z naszej Warszawki.

Podali sobie dłonie i rozeszli się. Każdy

Dawne obrazki wielkopostne.

„Mówią nawet ludzie prości: lichy Polak, co nie pości“ — opiewa stare przysłowie. Jakoż z dawien dawna chwalono kraj nasz, a zwłaszcza Mazowsze, za żarliwość w tym względzie.

Srogość postu.

Nuncyusz papieski de Torres pisał do Rzymu w r. 1621-szym: „W księstwie mazowieckiem mieszkańcy są bardzo pobożni i tak ściśle post zachowują, że gdyby nieświadomy tego zwyczaju podróżny jadł w ich obecności w piątek jaja lub nabiał, naraziłby się na niebezpieczeństwo utraty życia. Stąd urosło między nimi przysłowie, że lepiej jest człowieka zabić, niż jeść z mięsem w piątek“ (*Relacya nuncyuszów*, II., 141). Takie umartwienie ciała było w powszechnym zwyczaju aż po koniec wieku XVIII, posuwane często aż do głodzenia się w dniach pokuty. Czytamy np., że w Warszawie, około r. 1787, w kamienicy nr. 1885 na Przyrynku, mieszkała wdowa po oficerze gwardyi koronnej, która od niedzieli środopostnej aż do końca wielkiego postu tylko raz na dzień zasilała się i to jedną potrawą, niegotowaną i niepieczoną. Cieszyła się mimo to zdrowiem i doczekała się późnej starości. Po trzytygodniowych suchotach pierwszym posiłkiem jej było święcone, na które schodziły się do babki: wnuczęta, prawnuczęta i praprawnuczęta, składając powinszowania („Kuryer warszawski“ 1847 r. nr. 70.)

Zniewolona przez starszych do przestrzegania ścisłego postu, płocha młodzież nie taiła radości z jego końca. W Wielki piątek lub Wielką sobotę, uwiązawszy śledzia na długim powrozie, wieszała go na suchej wierzbie lub innem drzewie przydrożnem, karząc za to, iż przez siedm niedziel żołądki morzył. Wyprawiano także pogrzeb żurowi. Porwawszy z kuchni garnek, swawolni chłopacy znaleźli zawsze fryca, który podejmował się znienawidzony żur postny pogrzebć i brał garnek na głowę lub plecy. Za nim wyruszała na dziedziniec gromada, a na jej czele frant z rydlem, niby grabarz. Skoro jednak tylko ominięto wrota, idący z tyłu grabarz rozbijał znienacka rydlem garnek, a żur oblewał fryca ku niewymownej uciesze psotników i gawiedzi.

Z biegiem czasu surowość postu wątlała i coraz więcej bywało takich, do których dawało się zastosować przysłowie: „O poście mówić, najadłszy się, łacno“. Pozorni przestrzegacze postu żałowali go na swój sposób, jak to widzimy z rozczulającego pożegnania: „Bądź zdrów, holenderski śledziu, żegnamy cię, delikatny sztokfiszu, adju minogi, łososie, marynowane szczupaki, sielawy, piklingi, zgoła cała morska i rzeczna generacyo! Nie jednemu przykro rozstać się z wami, bo niemało mieliście zwolenników. To też wczoraj smutne było rozłączenie w handlu Riedla. Poczciwy sztokfisz zalewałby się łzami, gdyby już głowy oddawna nie stracił, a wysmukłych kibici minogi z rozpaczą nurzałyby się w occie i oliwie. Żegnamy was do przyszłego postu!“ (Kuryer warszawski 1850 r. nr. 87).

Ale, że trafnie przysłowie powiada: Postem Pana Boga nie przekupisz — więc przodkowie nasi nie poprzestawali na poście i przed spowiedzią wielkanocną zabiegali o pojednanie się z pokrzywdzonymi i o zmazanie win. W tym celu cechy rzemieślnicze zwoływały nawet umyślnie schadzki w niedzielę Przeprośną (lub Białą). Oto np. wypis z dawnej księgi piekarzy warszawskich:

„*Niedziela Przeprośna dnia 9 marca 1704 r.* Za starszeństwa i konfirmacyi tego sławetnego pana Michała Olblińskiego, cechmistrza cechu piekarskiego i kolegi jego, pana Wawrzyńca Kałęckowicza i Pawła Makowskiego.

„Przy tej sesyi przełożył skargę p. Jan Kranz, brat cechowy, na brata swawolnego, Wawrzyńca Orzechowskiego, który na sesyi siła sobie pozwalał, piwo porozlewał i szklenice cechowe potłukł. Panowie tedy bracia, zważywszy jego swawolę, jednak, że *submisse* stawił się, lubo większą winą powinien był karany, jednak, aby na drugi raz był ostrożniejszy, niniejszym dekretowali dekretem, aby tenże brat za tę winę dał piwa beczkę dobrego i te szklenice kryształowe odkupił na przyszłe, da Bóg, Boże Ciało, co obiecał wykonać i uczynić“.

z nich wiedział, co ma czynić. Nie było czasu na dalsze narady — ziemia parzyła pod stopami.

Późną nocą powrócił pan majster do domu, w ostatniej chwili wciągnąwszy do spisku ułanów królewskich, którzy dniem wprzódy przymaszerowali do Warszawy. Wyniósł z powozu ładunki, których sześć tysięcy przywiózł ze sobą, celem rozdania ochotnikom, poczem zasiadł przy stole i począł pisać testament.

Blady świt zastał naszego szewca, klęczącego na środku pokoju i bijącego się kornie w piersi.

Kiliński modlił się.

Wreszcie powstał z kolan, obudził ludzi, których zwyż dwustu u niego nocowało, i wziąwszy ładunków w serwetę, zaniósł je warszawskim żołnierzom.

. . . .

Na ratuszu uderzyła czwarta, gdy od strony arsenału rozgrzmiał wystrzał armatni, a w ślad za nim huknęły dzwony całej Warszawy.

Było to umówione hasło.

Kiliński, kordelasem uzbrojony, wybiegł połączyć się ze swoimi. Na ulicy, tuż przed mieszkaniem, nawinął mu się kapitan moskiewski, który widocznie wracał z nocnej birbantki... Pan Jan płatnął kordelasem, i trup pierwszego w tym dniu Moskala krwią zbroczył bruk Warszawy.

Od arsenału i od Miodowej ulicy coraz gęściej huczały wystrzały armatnie i grzechot salw karabinowych; ze wszech stron dochodził odgłos bębnów i okrzyki bojowe. Atakowano Moskali na wszystkich punktach.

Kiliński, na czele kolumny, złożonej z kilkuset szewców, wpadł pędem na Muranowskie i zabrał Moskalom pięć armat. Stąd, wraz z kapitanem Linowskim, ruszył na Nowe Miasto. Starli się ponownie z Moskalami, i zdobywszy na nich dwie armaty, przepędzili ich na Podwale.

O tej porze walczono już w całem mieście. Żołnierze mirowscy i ułani królewscy rozbili posterunek moskiewski przy Żelaznej Bramie i zagwoździli dwie armaty. — Lud popłynął falą ku arsenałowi, gdzie broń mu rozdawano; nawet gwardya królewska, pod dowództwem kapitana Strzałkowskiego, opuściła tchórzliwego króla i ruszyła w bój.

Znieważona stolica Polski hardo wznosiła skrwawione czoło i wyciągała zbrojną pięść, by wziąć pomstę na wrogu.

Poczciwy lud warszawski nie znał paktów z wrogami, nie brał rubli moskiewskich, ni talarów pruskich. Wstał teraz, jak piorun groźny, jak demon mściwy.

Widziano ich — ową wzgardzoną „hołotę warszawską“, owych szewców, krawców i rzeźników, jak pod wodzą swoich cechmistrzów: Kilińskiego i Sierakowskiego, z dziką zawziętością rzucali się na Moskali. Widziano ich, jak wyciąwszy w pień resztki sałdatów Beuera na Nowem Mieście, zbryzgani krwią od stóp do głowy, z błyszczącemi złowrogo oczyma, dysząc ciężko z umęczenia, przyszli na Miodową ulicę, wołając do komendantów wojskowych:

— Prowadźcie nas na Igelströma!

A ów — przed kilku godzinami jeszcze — wszechwładny pan Warszawy, drżał jak liść osiki i niemal na klęczkach błagał swoich oficerów, by go ratowali. Dokoła jego pałacu i z obu stron ulicy Miodowej, czyhało nań wojsko polskie i zbrojny lud.

Najzaciętszy bój toczył się obok kościoła św. Krzyża, gdzie waleczni działyńszczycy, prowadzeni przez Haumana, zwarli się potężnie z Moskalami. Z obu stron grzmiały armaty, trup walił się gęsto, wreszcie adjutant pułkowy, Lipnicki, na czele jednego batalionu, z bagnetem w ręku uderzył na szeregi moskiewskie.

Długą chwilę zmagano się zacięcie — sałdaci liczbą przemagali działyńszczyków. Już ważył się los bitwy, gdy na tyłach Moskali rozległy się gromkie okrzyki. To przez Koński Targ i Saski Dziedziniec wpadli szewcy Kilińskiego i z głośnem „hurra!“ rzucili się na Moskali.

Żwawiej natarli działyńszczycy — legł dowódzca oddziału moskiewskiego, książę Pagaryn — oddział jego wycięto niemal do nogi.

Ku wieczorowi wystrzały poczęły rzednąć, dymy prochowe wzbiły się w górę, na ulicach rozpalono ogniska, przy których czuwali zbrojni powstańcy. Moskale trzymali się jeszcze w czterech punktach: w pałacu Krasińskich, w Ogrodzie Gdańskim, u Kapucynów i na Miodowej u Igelströma.

Bój nie ustawał. Generał Mokronowski, stojący na placu Zamkowym, kierując akcyą bojową, kazał całą noc strzelać, z rzadka, ale bezustannie, by wyczerpać i znużyć Moskali do ostateczności.

Igelström zrozumiał, że wszystko stracone. Opierał się wprawdzie pan ambasador do samego południa, poczem, korzystając z zamieszania, w sukniach kobiecych umknął do Prusaków.

Na ulicach Warszawy wyrzynano resztki jego wojska, lub brano je w niewolę.

Brzask Wielkiej Soboty 1794 roku zastał Warszawę skrwawioną, zawaloną trupami, podnieconą nerwowo, ale upojoną i radosną.

Na zdrajcach i sprzedawczykach skóra drżała.

Z dziewięciotysięcznej załogi moskiewskiej, zaledwie szczupłe garstki uszły i znalazły schronienie w obozie pruskim.

Dzwony warszawskie grały hucznie, zwiastując dzień Zmartwychwstania. Nie był to już ów ponury odgłos, nawołujący do bitwy i do rzezi, lecz cudne, radosne granie.

O, na nic wzloty...

O, na nic wzloty w nieba szczyt,
gdy skrzydeł brak i siły —
a chociaż przyjdzie jasny świt..
wyzwolim Ją z mogiły?...

Trzeba wprzód przekuć w ogniu stal
i pierś hartować trudem...
zdławić niemęskich pragnień żal,
by wolnym powstać ludem...

Trzeba stal wykuć w słońca blask,
by lśniła jak promienie —
znać siły swe, nie błagać łask,
i w bój iść, w walki wrzenie!

Wincenty Korolewicz

Biczownicy.

O wiele cięższe wyroki zapadały z głębi konfesyonału, który uzupełniał sprawiedliwość świecką. Kto, popełniwszy zbrodnię, zdołał ujść rąk instygatora, komu sąd starościński wymierzył pobłażliwie nawiązkę, ten, kając się przed spowiednikiem, przyjmował kornie jawną pokutę kościelną. — Surowość jej uderzała przybyszów z cudzych krajów, gdzie pokuta kościelna bywała rzadszą, gdyż sądy świeckie aż nazbyt hojnie szafowały karą miecza. Nuncyusz Commendoni pisał np. z Warszawy do kardynała Karola Boromeusza w roku 1564: „Król Zygmunt August przez te dni uroczyste uczęszczał pobożnie do kościoła i publicznie komunikował z wielkiem wiernych zbudowaniem. Odbyli także w kościele pokutę publiczną mężobójcy i tym podobni, których wielka była liczba, ale wszystko wieśniacy i ludzie nizkiego stanu“. „(Pamiętniki“ Albertrandego I, 113).

Jaskrawy obraz takiej pokuty przekazał nam historyk francuski, Jan Laboureur, który poznał Warszawę, należąc do poselstwa, przywożącego Władysławowi IV. jego oblubienicę, Maryę Ludwikę Gonzagę. Oto jego słowa:

„Przez ciąg cały Wielkiego tygodnia (1646 r.) byliśmy świadkami żarliwości Polaków, zwłaszcza ludu, który się srodze dyscyplinami katuje w kościołach. Trwa to biczowanie we wszystkie soboty, lecz od środy aż do Wielkiejnocy smutno patrzeć, jak dzień i noc, przy świetle smolnych pochodni, po pięćdziesięciu lub stu ludzi idzie za krzyżem odwiedzać kościoły z krwią zbroczonemi dyscyplinami o żelaznych kolcach; tudzież okropnie słuchać, jak przeraźliwym wrzaskiem napełniają ulice. Okryci są kapturem z otworami na oczy i kapą z płótna białego lub czerwonego, na której są namalowane trupie kości lub czaszki z napisem: *Memento mori*.

„W Wielki piątek biczowali się po przedmieściach, w mieście i kościołach, do których wchodząc, wołali: *Jesus pius, Jesus fortis, Deus immortalis, miserere nobis*! Potem padali plackiem na ziemię i krzyż całowali, a wstając, odkrywali gołe plecy i siekli je okrutnie przez całe *Miserere*.

„To, co się działo w mieście, srożej jeszcze po wsiach się dopełniało. Z galeryi zamku warszawskiego widzieliśmy wsie nadbrzeżne, oświetlone blaskiem pochodni i tysiączne procesye pokutników, których wrzask się o uszy nasze obijał. Wzbudzała we mnie politowanie ta męczarnia.

„W Wielki piątek ks. Fleury, spowiednik i kaznodzieja królowej, doktor Sorbony, miał w kaplicy zamkowej wyborne kazanie pasyjne, na którem znajdowali się wszyscy dworzanie, którzy język francuski rozumieją. Tegoż dnia i w sobotę królowa odwiedzała kościoły z całym dworem. Przenajświętszy Sakrament wystawiają tak, jak u nas, pod baldachimami, lecz ozdobniej przybranemi. We wszystkich prawie grobach leżał Pan Jezus umarły, przy nim Matka Najświętsza. Widać było rozpadającą się otchłań i różne obroty niebieskie, wszystko to nader wyraziście, dzięki nieprzeliczonej ilości lamp i świec jarzących. Grób w kościele Jezuitów (przy ul. Świętojańskiej) cały składał się z pałaszów, szyszaków i broni prawdziwej, a we wszystkich świątyniach muzyka dawała się słyszeć.

„W Wielką sobotę, podług zwyczaju krajowego, królowa prawie pół nocy w kościele spędziła. Król nawet (lubo słaby) kazał się tam zanieść“. (*Relation du voyage de la reine de Pologne*, Paryż, 1647).

Laboureur nie wspomina wcale o umywaniu przez króla nóg dwunastu starcom, bo snadź choroba Władysława IV. temu przeszkodziła, lubo ów akt pokory praktykował już na zamku warszawskim król Zygmunt III. W kolegiacie św. Jana miał zaprowadzić ten zwyczaj biskup poznański, Jan Wężyk, późniejszy prymas. Tego wielkoczwartkowego obrzędu dokonywali również następni królowie, a potem prymasi.

W roku 1825 pomiędzy owymi dwunastu starcami znajdował się Jan Czerwiecki, liczący lat 113, któremu już niegdyś król Stanisław August kilkakrotnie nogi umywał. „Ten starzec — pisze ówczesny „Kuryer warszawski“ — ma dotąd wszelką przytomność umysłu i twarz nader przyjemną. Miał trzy żony, z czwartą żyje dotąd“.

Kiedy wpływ czasu złagodził obyczaje, jęki biczowników podczas nabożeństw pasyjnych zastąpiły dźwięki muzyki religijnej. Czytamy np. w „Gazecie warszawskiej“ z 1784 roku:

„Wiele bardzo pięknych i wybornych muzyk w tem stołecznem mieście za przeszłego i te-

Zbrojny pokój: armie trójprzymierza i trójporozumienia.



Od chwili, gdy dzienniki niemieckie ujawniły zamiar rządu, aby podwyższyć stan prezencyjny armii niemieckiej, a zwłaszcza, od chwili, gdy stały się wiadome szczegóły nowych zbrojeń niemieckich pisma, francuskie gorliwie zajmują się obliczeniami stanu pokojowego armij państw, należących do trójprzymierza i trójporozumienia. Francya, idąc za przykładem Niemiec, powiększa swoją armię, zaprowadzając w tym celu trzechletnią służbę wojskową, a Rosya również przystępuje do wydatnego pomnożenia stanu prezencyjnego swojej armii.

Rycina nasza, sporządzona na podstawie pism francuskich, unaocznia przyszłą wielkość sił zbrojnych obu grup mocarstwowych w Europie. Obie trójgłowe figury przedstawiają jedna trójporozumienie (Anglię, Francyę i Rosyę), a druga trójprzymierze (Niemcy, Austro-Węgry i Włochy). Figura trójprzymierza jest znacznie mniejszą, gdyż mocarstwa trójprzymierza będą po podwyżce miały ogółem 1,550.000 ludzi, podczas gdy armie mocarstw trójporozumienia będą liczyły 2,057.000 ludzi.

Obliczenie powyższe ma jednak wartość dość problematyczną, gdyż na wypadek wojny obliczenie wojsk odbywa się na podstawach, które w każdem państwie militarnem otoczone są ścisłą tajemnicą.

Zmiany w Białym domu.

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone mają teraz nowego prezydenta i nowe władze. Demokraci, którzy wczoraj robili opozycyę, są dzisiaj potentatami, a wola ich będzie przez cztery lata prawem. Jest to zdarzenie, zasługujące z pewnością na głębsze omówienie polityczne, ale jest to też zmiana, mająca swoje charakterystyczne strony.

Złośliwi republikanie, ile razy teraz przychodzą do Białego domu w Waszyngtonie, uśmiechają się ironicznie i zdają się pytać, czy to jest istotnie mieszkanie najwyższego urzędnika republiki. Nie, bo Biały dom wygląda teraz raczej jak olbrzymi pokój dziecinny. Wszędzie bowiem, w każdym pokoju niemal, snują się i skaczą rozmaite malce, plątając się pomiędzy nogami dyplomatów, którzy z ogromną powagą i godnością kroczą do gabinetu prezydenta. Bo ten prezydent Wilson jest poprostu zakochany w małych dzieciach. Musiał też zaprosić chyba wszystkie latorośle wszystkich swoich krewnych, aby z nim dzieliły mieszkanie w Białym domu. Nawet w galowym pokoju jadalnym, gdzie przecież pomiędzy jednem daniem a drugiem rozstrzyga się i załatwia najważniejsze kwestye dyplomatyczne, nie jest się przed dzieciakami bezpiecznym; bo one tam na wspaniałych, ozdobnych krzesłach gimnastykują się, wywracają kozły, ot, jak dzieci, wychowane nadto w demokratycznych przekonaniach.

Ponadto jest tam jeszcze maleństwo, dzieciaczek mający dopiero siedmnaście miesięcy, a co ten wyprawia, o tem w przyzwoity sposób pisać niepodobna. Jest to synek siostry prezydenta, która urządziła sobie w jednem skrzydle Białego domu bardzo wygodne gniazdko i zdaje się myśli w nim pozostać tak długo, jak długo pozostanie brat prezydentem.

Jaki pan, taki kram; jaki prezydent, tacy jego ministrowie, oczywiście wszyscy nowi. Pomiędzy nimi znajduje się np. jeden, który przed kilku jeszcze miesiącami wydawał w jakiejś zapadłej mieścinie mały dzienniczek — obecnie jest ministrem marynarki. Jeden z wyższych urzędników, który onegdaj wszedł do gabinetu tego ministra, zobaczył, że szanowny minister marynarki jedną ręką podpisywał akta, w drugiej zaś trzymał kromkę chleba z masłem i ogromnie smacznie zajadał. Kawałek starej gazety, rozpostartej na biurku, służył mu za obrus i za serwetkę.

Teraz wogóle zapanowały w Waszyngtonie nowe zwyczaje. Albowiem nowi dygnitarze republiki, wszyscy, jacy są, a więc prezydent i jego żona, wiceprezydent i jego żona, sekretarz państwa Bryan i jego żona, prawie wszyscy ministrowie i wyżsi urzędnicy są eleuterykami i nienawidzą alkoholu. W oficyalnych kołach waszyngtońskich nie dostanie już człowiek niczego

raźniejszego panowania słyszeć się dało, ale pierwsza w swoim gatunku była ta, którą na teatrum J. K. Mci w d. 2 im i powtórnie 4-go tego miesiąca kwietnia egzekwowano.

„Stosowne do okoliczności postu oratoryum o Męce Pańskiej sławnego poety Metastazego, pełne myśli i wyrazów, w muzyce równie mocnej, jak harmonicznej pierwszego w Europie kompozytora, imć pana Paesiello ułożone, przy licznej orkiestrze wokalnej i instrumentalnej grane tam było w przytomności Najjaśniejszego pana i wielu bardzo, za łaskawem jego przez bilety wezwaniem, osób zgromadzonych.

„Szczęśliwe zdarzenie przybycia w niedawnym czasie od nas samego tej muzyki autora i imć pani Todi sprawiło, że pierwszy dyrekcyą swoją wiele w egzekucyi dokładności, druga głosem, którym jej nikt w Europie nie przewyższa, wiele ozdoby dodała.

„Dziś, 10-go kwietnia, w nowej Jego Królewskiej Mości sali, przy tejże iluminowaniu, ma być wieczorem przed rezurekcyą grany sławny hymn o Bolesnej Matce Boskiej czyli „Stabat Mater“ kompozycyi muzycznej Pergolesego“.

Pieczenie ciast.

Nie do muzyki jednak było wtedy sławetnym warszawiankom, gdyż własnemi, nie cukierników, rękoma, wypiekały podówczas ciasta wielkanocne. A jak dalece przejmowały się tą czynnością, niech świadczy list następujący, znaleziony pono w papierach jednego z obywateli warszawskich:

Z Krasnego stawu die 2 Aprilis anno 1687.

„Wiem miła Jaguleńku, że teraz mozolisz się nad pieczywem, przeto cię bardzo obliguję, abyś przy pieczeniu placków na Wielkanoc nie była takiej cholery, jak to bywało *in illo tempore.*

Jeśli dobra gospodyni chce, aby jej pieczywo było smakowite i chędogie i piękne, wtedy niech wypędzi wszelaką cholerę, a będzie wesołą, bo pewno złośnicy nie uda się pieczywo. Chcesz mieć piękne placki, a wszystkim służebnicom dajesz placki na policzki i ty się gniewasz i one są zakwaszone, a mając sińce pod oczyma, psują, zamiast pomagać.

„Nie spuszczaj się na służebnych, sama obejrzyj drożdże, szafran, mąkę i wszelkie przyprawy, przeczytaj obserwacyę naszej ciotki, panny ksieni o plackach, urządź zawczasu wszystko należycie, miej wszystko pod ręką. Pańskie oko konia tuczy.

„Przybędęć ja w porę i skosztuję waszecine specyały. Całuję wszystkie twoje piękności i ściskam Jędrulka i Basię.“ — („Kuryer warszawski“, 1825 r. Nr. 76).

Niewiele przecież ogłoszenie tych przestróg pomogło, albowiem w tymże „Kuryerze“ warszawskim z roku 1849 wyczytujemy następującą skargę:

„Kiedy się rozpoczyna wielka fabryka około święconego, komu życie miłe, niech stroni od warsztatów, w których się wyrabiają baby, mazurki, torty, ba... i marcepany. Na takie dni przynajmniej niech każdy przyjmie za zasadę: Nie łaź tam, gdzie robią słodko, bo cię przyjmą kwaśno!

„Siostra moja jest to anioł dobroci, jest to miła blondyneczka, która ma wszystkie przymioty cukru: biała, słodka i główkę nie od proporcyi nosi. Dwa lata temu, nie wiem, czy się kochała, czy nie (bo ja się w babskie interesy nigdy nie wtrącam) dosyć, że dodawszy za dużo cukru, a za mało drożdży do ciasta, osadziła je jak tratwę na piasku, i zamiast babki, wyszło coś z pieca nakształt karłowatego potworu.

„Nieszczęście chciało, żem w tej chwili wszedł do laboratoryum, a mój aniołek dobroci, raptem w rodzaj hyenki zamieniony, niefortunne powodzenie pieczywa wejściu mojemu przypisał. Odszedłem nucąc sobie:

Czy mnie kochasz, czy nie kochasz,
to zależy od twej woli,
Tylko na mnie krzywo nie patrz,
bo mnie o to serce boli“.

Ładzisław Borzywojowicz

do picia, prócz jakiejś selterskiej wody, albo lemoniady. Ci nowo upieczeni dygnitarze nietylko sami przestrzegają abstynencyi na wydanych u siebie przyjęciach, ale wymagają jej i zmuszają do niej wszystkich, do których są zapraszani. Spotkało to np. niedawno angielskiego posła.

Zaprosił on do siebie sekretarza stanu Bryana wraz z żoną na śniadanie i przygotował oczywiście cały szereg flaszek najlepszego wina. Skoro jednak pani Bryan spostrzegła na stole arsenał butelek, w tej chwili zwróciła się do posła i odezwała się tonem, który wykluczał wszelką opozycyę, że ona i pan Bryan nie piją żadnych alkoholów, a „wiedzą, że i pan poseł także jest eleuterykiem“. Nie pozostawało nic innego, jak usunąć wszystkie butelki ze stołu.

Niespokojny duch Indo-Chin.

Śmierć słynnego piraty.

Z Paryża donoszą:

Gubernator generalny Indo-Chin, p. Sarraut, doniósł telegraficznie do francuskiego ministerstwa kolonij, że słynny przywódca korsarski De Tham został zabity w okolicy Ken, niedaleko Yen-The, gdzie chronił się od kilku lat przed wszelkimi pościgami. Ten groźny korsarz zginął wraz ze swymi ostatnimi dwoma wiernymi podczas potyczki, która wynikła z pogoni, jaką wraz z milicyą zorganizowała ludność okolic przez Thama zagrożonych. De Tham został poznany przez gminne władze krajowców, którzy wraz z przedstawicielami rządu francuskiego sprawdzili jego tożsamość.

Don Hoang Hoa Tham, zwany De Tham, miał około 54 lat. Od 1884 do 1897 stawiał zbrojny opór wojskom francuskim, czy to w szeregach bandy zbójeckiej Ba-Phuca, czy to jako korsarz, łupiący na własną rękę. W 1893 roku poddał się powtórnie, a warunki jego przyjęto. Wyznaczono mu obszar, jakiego zażądał w prowincyi Jen-The i dano mu 3.000 piastrów na wybudowanie nowej wsi. Do roku 1907 De Tham siedział w swej wsi, dotrzymując warunków umowy przynajmniej na pozór. W rzeczywistości był dowódcą wszystkich malkotentów i organizatorem wszystkich prób powstania. W roku 1907 w samem Hanoi wywołał rozruchy, zamierzając opanować cytadelę i miasto; próbował także wytruć żołnierzy tego garnizonu. Równocześnie zrywały się organizowane przez niego bunty i w innych prowincyach. Położenie stawało się coraz trudniejsze. Administratorowie i mandaryni zaczęli się jednogłośnie domagać przedsięwzięcia ostrzejszych środków przeciw Thamowi. Poseł francuski zaraz po swem przybyciu do Cochinchiny dał władzom wojskowym rozkaz rozpoczęcia odpowiednich kroków. Wyprawa przygotowywana w największej tajemnicy, wtargnęła do Jen-The w końcu stycznia 1909. Walki krwawe i liczne ciągnęły się aż do marca. Powstanie stłumiono, ale Thama nie ujęto.

W końcu marca Tham zemknął do Phue-Jen, gdzie go napróżno wojska francuskie ścigały. Tajfun przyszedł Thamowi z pomocą i rozproszył wojska francuskie. Kiedy się wojska znowu zebrały, Tham ufortyfikował swoje pozycye tak, że ich zdobyć nie można było. W roku 1909 De Tham porwał Francuza, niejakiego p. Voisin. Oddziały wojskowe tak ścisnęły chińskiego bandytę, że musiał Francuzowi zwrócić wolność. Od tego czasu Tham trzymał się w prowincyi Jen-The, ale szeregi jego rzedły coraz bardziej, aż wreszcie w 1910 roku Tham zniknął zupełnie. W 1911 roku znowu zjawił się w górnym Jen-The. Ale położenie jego było coraz gorsze, aż wreszcie zginął — zdradzony.

Sukces polskiej sztuki stosowanej.

Austryackie c. k. Muzeum dla sztuki i przemysłu, nabyło w ostatnich dniach witraż polski „Caritas“ wykonany wedle kartonu prof. J. Mehoffera przez zaszczytnie znany (jedyny w swoim rodzaju) Krakowski Zakład witrażów, oszkleń i mozaik. Pracownia ta, stojąca pod kier. właściciela swego p. inż. architekty S. G. Żeleńskiego, na najwyższym poziomie technicznej sprawności, otrzymała obecnie zamówienie na dwa olbrzymie okna o powierzchni około 60 metrów kwadratowych każde, do kościoła par. rz.-kat. w Tarnopolu, gdzie wedle projektu ś. p. prof. T. Talowskiego, dzięki zapobiegliwości i trudom ks. Prałata dra B. Twardowskiego, stoi wspaniały pomnik sztuki architektonicznej, co roku więcej ozdabiany i uzupełniany.

W Krakowie przybywa obecnie nowe dzieło sztuki mozajkowej na fasadzie gmachu Tow. technicznego (przy ul. Straszewskiego l. 28), wedle projektu Henryka Uziembły. Bogactwo kolorytu i subtelność rysunku, świadczą chlubnie o rozwoju krakowskiego Zakładu i na tem polu.

W ostatnich tygodniach pojawiły się na wystawie Ligi pomocy przemysłowej nowe zupełnie rodzaje witrażów i oszkleń, łączące w sobie zalety witrażu i mozajki, dzięki użyciu szkieł o połysku złotym lub srebrnym, witraż i bez odpowiedniego oświetlenia daje efekt prześliczny. Jest to ważna nowość, zwłaszcza w dziedzinie szyldów, reklam i wogóle zdobnictwa architektury świeckiej.



PIŁKI NOŻNE

NAGOLENNIKI I BUCIKI DO TYCHŻE

LAWN TENNIS

Piłki, rakiety i wszelkie artykuły sportowe. 128

Dla pp. Studentów, Akademików i klubów 10 % opustu

Reim i Spółka

Kraków, Rynek gł. L. 37.

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków, Wzystkie polegają na tem że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełznięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli przestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany **„SANTO-CREME“**. Twarz smaruje się, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem zupełnie **w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawnie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie i nieszkodliwie działający środek. 1 flaszka wystarcza w zupełności. 12

Cena kor, 2·50, pocztą kor. 2·80 opłatnie.

Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości w — markach pocztowych, przekaz. lub za zaliczką. —

J. Kukla, Praga, Perlowa 35.

Kupuję

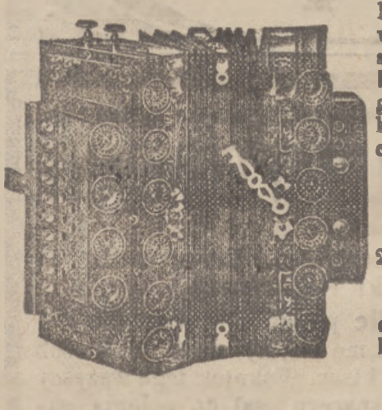
złoto, srebro, brylanty i t. d. płacąc najwyższe ceny **Emil Goldwasser. Kraków, Grodzka 25.** 117



OLLA GUMMI polecone przez przeszło 2000 lekarzy. Do nabycia we wszystkich aptekach i lepszych drog. **Cena 4, 6 i 8 kor.**

DOBRE HARMONIJKI K. 5· —

Przeszło 200.000 sztuk sprzedano! Bez ryzyka! Zamiana dozwolona!



Nr. 303³/₄. 10 klawiszów, 2 rejestry, 28 głosów, wielkość 24×12 cm. K 5' — Nr. 654³/₄. 8 klawiszów, 1 rejestr, 24 głosów. wielkość 28×14 cm. K 5'40. Nr, 305³/₄. 10 klawiszów 2 rejestry 50 głosów. wielkość 26×14 cm. K 6·40. Nr. 263¹/₄. 10 klawiszów, 2 rejestry. 50 głosów, wielkość 31×15 cm. K 8. – Nr. 685/₃. 10 klawiszów, 2 rejestry 50 głosów, wielkość 28×16 cm. K 9·50.

Samouczek do każdej harmonijki darmo

Wysyłkę uskutecznia się za pobraniem

247 c. i k. nadworny dostawca

JAN KONRAD

dom wysyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr . 2452 (Czechy). Główny katalog z 4000 rycin na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Rzetelnie i tanio!



Zegarek niklowy ankrowy I-a K 3·— II-a K 3·40 Double łańcuszek modny K — ·50	Zegarek biurkowy ozdobiony K 2·30 lepszy K 2·60	Zegar pendułowy szyby szlifowane bicie wierzowe ½ godz. K 10·50 lepszy K 11·50	Budzik amerykański niklowy K 2·60	kolczyki złote 14 kar. Kor. 4·80. Pierścionek złoty 14 kar. z prawdziwym kamieniem Kor. 4·50

Wszelkie zegary zaopatrzone gwarancyą. Ceny wraz z dostawą na miejsce. Na wszelkie inne towary wysyła ilustrowane cenniki darmo i opłatnie najstarszy skład firmy

SALO SCHEUER

dawniej PAM I WEISSLITZ 233

Kraków, Stradom 5|A.

Na święta!

poleca specyalne szynki i wszelkie wyroby pierwszej jakości po przystępnych cenach 235

M. Gurbowicz

Kraków, Bracka 6.

MORALNE

i fizyczne **niedołęstwo**, brak energii, brak żywotnych rozprężenie nerwów, ogólne rozdrażnienie i wogóle brak chęci do życia są to choroby dzisiejszego wieku, które napadają najzdrowszego nawet człowieka i odbierają wszelką ochotę do pracy i życia. Przeto konieczna potrzeba wymagała wynaleźć środek zaradczy utrzymania się przy zdrowiu i być odpornym na wszelkie choroby. Środek taki nieszkodliwy i niepozostawiający żadnych następstw udało się wynaleźć przez należyte preparowanie afrykańskich orzechów Koli, które arcyksiążęcy nadworny dostawca dr. T. Paraskowicz pod nazwiskiem Herkules-Kola opatentował. Znakomitych skutków Herkules-Kola odczuwają na sobie: dzieci i uczniowie, znużeni siedzeniem w szkole i natężeniem umysłowem, dorośli, znużeni i zmęczeni pracą fizyczną lub umysłową, chorzy, wycieńczeni chorobami szczególnie ci, którzy mają skłonność do chorób nerwowych, szaleństwa, obłędu i t. d. ludzie, nadużywający napojów alkoholowych i tytoniu, kobiety nerwowe, histeryczne, niezadowolone chore na blednicę, mężczyźni zużyci życiem hulaszczem, zdrowi ludzie by rzeźkość latami utrzymać. Dowód skuteczności Herkules-Kola można w każdym z wymienionych tutaj wypadków po użyciu tylko kilku pastylek już doświadczyć, ale powtarzamy, że tylko pastylki Herkules-Kola, inne naśladownictwa pod nazwą Kola nie są równoważne z tym preparatem. Także bezsenność cierpień moralnych i wszelkich chorób nie odczuwa się, jeżeli zażywa tię Herkules-Kola, jak tylko całe lata można utrzymać się zdrowym i odpornym na wszelkie choroby.

1 pudełko zawierające 100 pastylek kosztuje 3 korony, zaś 1 pudełko zawiejące 200 pastylek kosztuje tylko 5 kor. wraz z opakowaniem i opisem użycia do każdej stacyi pocztowej.

Wyrobem **Herkules-Kola** zajmuje się apteka dworska „zur Mariahilf“, w Wiedniu. Generalny Zastępca i główny skład na Galicye, Bukowinę, Śląsk austr., Król Polskie i Cesarstwo Rosyjskie: Józef Sadzikowski Kraków, ulica Zielona l. 19. oraz uprasza się żądać w aptekach i drogueryach.

GUMOWE specyalności dla Panów i Pań

prawdziwie francuskie dla panów 1. jakości praw. chron. marka ochronna „Kolonia“ jako najlepszą dotychczas znana marka 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90. 12 szt. K 3·60 z dołączeniem 42 str. zawierającej broszury z ilustracyami wysyła niezn acznie, bez podawania firmy i zawartości, dyskretnie za zaliczką, albo poprzedniem nadesłaniem należytości w markach

10 pocztowych jedyna firma tego rodzaju.

I. Kukla, Praga, Perlowa Nr. 35.

Ilustrowany obszerny polski cennik z wyjaśnieniami i fotografiami w kopercie darmo i opłatnie.

Darmo

i opłatnie otrzyma każdy na życzenie mój główny katalog z 4000 rycin przedmiotów do użytku i różnorakich podarków. c. i k. nadworny dostawca JAN KONRAD dom wysyłkowy w Brüx Nr. 2490 (Czechy). Zegarek niklowy K 4·20 zegarek srebrny-K 8.40, budzik niklowy K 2.90, zegar wachadłowy K 8.50. zegar z kukułką K 8.50. skrzypce K 5.80, harmonia K 5 — rewolwer K 6. — Towary ze skóry, stali i wyroby ręczne w bogatem wyborze. — 249

Wysyłka za zaliczką albo poprzedniem nadesłaniem należytości. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Cztery tomy

Humoru ▢ śmiechu monologów ▢ kupletów

wierszy — poezyi — anegdot — pikanteryi, oraz około 160 ilustracyi w ozdobnych okładkach za nadesłaniem wraz z przesyłką pocztową **2 K. 40 hal.** wysyła Wydawnictwo „Nowe Wolne Chwile“ Kraków, Zielona 7/N.

Pracownia kwiatów sztucznych

238 **„Mimoza“**

Maryi Wronównej

w Krakowie ul. św. Jana l. 18. poleca swoje wyroby po najtańszych cenach.

Zagwarantowany skutek

W przeciwnym wypadku zwraca się pieniądze.



Lekarskie uznanie o znakomitym skutku.

Bujny piękny biust

otrzymuje się przy użyciu

Dr. med. A. RIXA

Kremu na biust

Krem ten jest badany przez władze nieszkodliwy, do zewnętrznego użytku. Pewny w każdym wieku w najkrótszym czasie. Próbna puszka K 3·—, duża puszka wystarczająca do osiągnięcia celu K 8·—

Kosmetyczne Dra A. RIXA laboratoryum

WIEDEŃ IX, Berggasse 17|H.

Dyskretna wysyłka, 69

K 5'50 138

garnitur na umywalnie lampy stołowe od K 1·80 wiszące od K 6· —, serwisy stołowe od K 14· — garnitury kuchenne od K 9· —, garnitury do herbaty i kawy od koron 6· — w składzie porcelany szkła i lamp ═══ firmy

STABRAWA I TUREK

Kraków, Karmelicka 8

Skład herbat. Noże, łyżki widelce, srebrne Christofla alpakowe i aluminiowe.

Pierwszorzędne specyalne

ołomunieckie serki

(kwargle) wyrabia najstarszy zakład

Jakóba Knilla

Prostějow (Morawa) ul. Dolna l. 24. 212

wysyła franko koleją skrzynka 5-6 kop l. V kopa K 1·20 Pierwszorzędny wyrób najlepszej jakości. Pocztowa skrzynka prawie 5 kg. za K 5 za zaliczką.

Firma gramofonów **Leopold Huttrer** KRAKÓW, DŁUGA 11.

posiada wyłączną sprzedaż najznakomitszych płyt średnicy 30 cm. grającej powierzchni, których cenę zniża na K 4·— za sztukę. Wszystkie inne płyty wielkości 25 cm. pod gwarancyą nowe po K 2· — gatunki lepsze po K 2'50. Zamówienia z prowincyi uskutecznia się tylko za pobraniem. Wymiana dozwolona. Gramofony, patefony, oraz płyty do gramofonów z Aniołkiem, jak i płyty do patefonów po bardzo przystępnej cenie. Naprawy uskutecznia się w przeciągu 6 godzin. 136

Rydze

prima kiszone w pięciokilowych baryłkach po kor. 4·50 wysyła Tyciakowa Borysław. 16

Dobry anker budzik. 138

K 2'90



Nr. 3946. w oprawie z polerowanego niklu, 18 cm. wysoki, idący w każdej pozycyi, w zdatnej do do służby jakości, z 3-letnią pisemną poręką, co do dobrego i dokładnego chodu K 2·90, 3 sztuki K 8.—. Z tarczą świecącą w nocy K 3·30, 3 sztuki K 9·— Nr. 4556 Budzik Baby z stalową kotwicą K 3·90, z tarczą świecącą w nocy K 4·30. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Wysyłkę uskutecznia za pobraniem albo za poprzedniem nadesłaniem należytości pierwsza fabryka zegarów JAN KONRAD, c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 2446 (Czechy). — Główny katalog darmo i opłatnie.

Szynki

polędwice, ozory, rolady z młodych prosiąt, kiełbasy polędwicowe, krajane siekane oraz wszelkie wyroby masarskie poleca pierwsza parowa fabryka

W. Satalecklego

w Krakowie. ul. Floryańska 18. 161

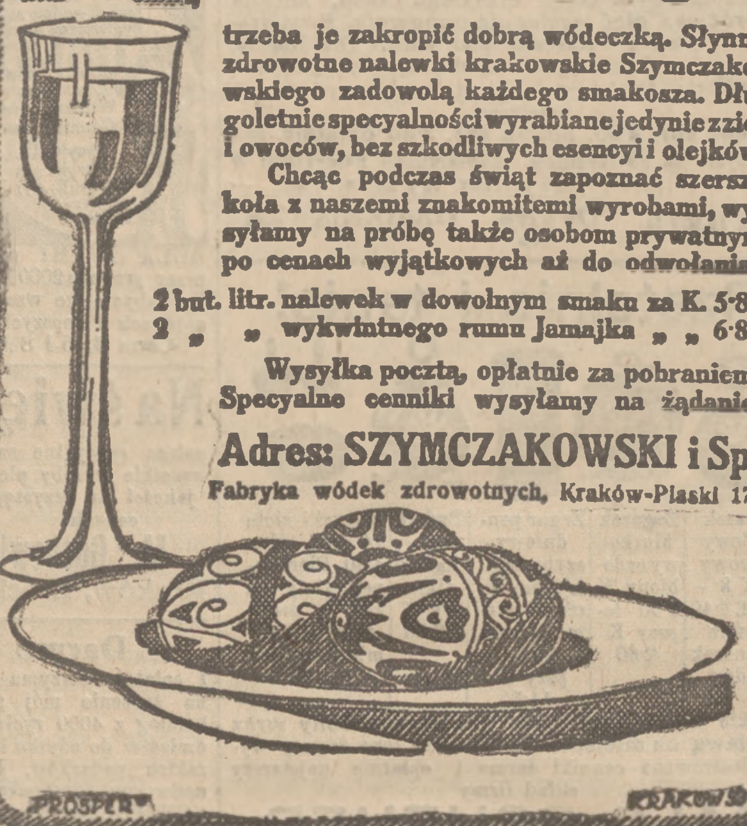
Michał

PEMPER

Kraków, Grodzka 4.

Poleca swój skład zegarków i wyrobów jubilerskich z pierwszorzędnych fabryk po najtańszych cenach. Reperacye uskutecznia się jaknajdokładniej i bardzo tanio. 218

Aby Święcone dobrze strawić



trzeba je zakropić dobrą wódeczką. Słynne zdrowotne nalewki krakowskie Szymczakowskiego zadowolą każdego smakosza. Długoletnie specyalności wyrabiane jedynie z ziół i owoców, bez szkodliwych esencyi i olejków.

Chcąc podczas świąt zapoznać szersze koła z naszemi znakomitemi wyrobami, wysyłamy na próbę także osobom prywatnym po cenach wyjątkowych aż do odwołania:

2 but. litr. nalewek w dowolnym smaku za K. 5·80
2 „ „ wykwintnego rumu Jamajka „ „ 6·80

Wysyłka pocztą, opłatnie za pobraniem. Specyalne cenniki wysyłamy na żądanie.

Adres: SZYMCZAKOWSKI i Sp.

Fabryka wódek zdrowotnych, Kraków-Piaski 17.

FILIA C. K. UPRZYW.

Galicyjskiego Akcyjnego Banku Hipotecznego

w Krakowie

wprowadziła na podstawie zezwolenia c. k. Ministerstwa dział

wkładek oszczędności.

Oprocentowanie rozpoczyna się od dnia następnego po złożeniu wkładki.

255

Największe na świecie Towarzystwo okrętowe i kolejowe

CANADIAN PACIFIC RAILWAY COMPANY

posiada najszybsze połączenie

z **Tryestu** do **Canady** — z **Antwerpii** i z **Liverpoolu** do **Canady** oraz do **Ameryki Północnej.**

Okręty towarzystwa **Canadian Pacific** jadące z Tryestu nie posiadają wcale międzypokładu ale tylko same kajuty na 2 do 6 osób mianowicie tylko kajuty drugiej i trzeciej klasy. Wskutek tego wszyscy pasażerowie mogą używać pokładu do spaceru, sal do palenia, salonów dla pań, sal muzycznych i t. d.

Najwygodniejsza i najtańsza podróż.

Wszelkich wyjaśnień udziela: Reprezentacya Canadian Pacific w Krakowie, Floryańska 44.

192

!! Śmierć wszystkim szczurom i myszom !!

Uprzejmie zawiadamia się Szanowną P. T. Publiczność, iż wyrabiane są przez c. k. koncesyonowany weterynaryjny instytut Weterynarza **W. O. Thanhofera** we Wiedniu prawnie zastrzeżone [patentowane] zaradcze środki **do całkowitego wytępienia szczurów, myszy polnych i domowych** oraz wszelkich należących do tejże rodziny gryzoniów, sporządzone z bakteryą Antiratol [Bacillus pneumo enterdis i Antumusol], [Bacillus Thyfimurium] wynalazku Profesora **Dra Löfflera** i nie tylko, że środki te powodują natychmiastową śmierć — ale także wywołują u tychże bezpośrednią zarazę ich tępienia, **a zupełnie są nieszkodliwe te środki dla ludzi i zwierząt domowych.** — Jak tylko posiadają jeszcz tę zaletę, że działają dezinfekcyjnie i uznane są w całej Europie za najlepsze.

Kompletne tępienie szczurów, myszy polnych i domowych w całych miasteczkach, gminach, obszarach dworskich, cukrowniach, browarach fabrykach, pojedynczych domach, i t. p wykonuje instytut za pomocą potrójnych preparatów: 1] założenie trutek, 2] założenie bakteryi, 3] duszenie płynem bakteryjnym, po nader przystępnych cenach.

Zgłoszenia ze wszystkich miejscowości Galicyi, Bukowiny, Śląska austr., Król. Polskiego i Ces. Rosyjskiego przyjmuje wyłączny na te kraje

Generalny Zastępca Józef Sadzikowski, Sekretarz instytutu, Kraków, Zielona 19.

który na żądanie może przedłożyć ofertę czyli kosztorys.

Środki, któremi wykonuje się kompletne tępienie, można również nabyć w drobnej ilości, a to w ampulach, flaszkach szklannych; bakterye wytrzymałości 4 do 6 miesięcy w cenie po koron 3, 6 i 15, oraz dokładnem pouczeniem o sposobie użycia za poprzedniem nadesłaniem należytości lub pobraniem pocztowem.

Do nabycia u **JÓZEFA SADZIKOWSKIEGO, Sekretarzą Instytutu, Kraków, Zielona 19. oraz uprasza się żądać w aptekach i drogueryach i t. p. handlach.**

A więc czas jest już wielki., ażeby Szan. PT. Publiczność **skorzystała z wynalazku i pozbyła się tej plagi nie marnując** bezużytecznie pieniędzy na różne nieudolne falsyfikaty, zechciała się przekonać o dobroci i skuteczności **prawdziwych środków** w dowód czego powołujemy się na poniżej [w małej części] uwidocznione referencye:

C. i k. Ministerstwa wojny, c. i k. Ministerstwa kolei państwowych, c. i k. Ministerstwa robót publicznych, c. i k. Komendy Korpusu i Szpitala Garnizonowego Nr. 1.. c. k. Dyrekcyi kolei północnej we Wiedniu, Dra Leona Tomasika właściciela realności i c. k. starszego omisarza policyi Aleksandra Grabowskiego właściciela ryalności i fabryki wyrobów masarskich w Krakowie i t. d. i t. d.

C. k. Koncesyonowany Weterynaryjny Instytut Weterynarza W. O. Thanhofera w Wiedniu.

Do WPana Józefa Sadzikowskiego Sekretarza Wiedeńskiego Instytutu Weterynarza W. O. Thanhofera, Kraków, ul. Zielona l. 19

Poczuwam się do miłego obowiązku podziękować Szan. Firmie za skuteczne wytępienie w realności mej przy ulicy Topolowej l. 35. szczurów i myszy, które przez szereg lat tępione przezemnie za pośrednictwem różnych tak krajowych i zagranicznych trucizn i środków pokazywały się w coraz większej ilości wyrządzając tak w budynku jak i w inwentarzu żywym i martwym bardzo wielkie szkody. te atoli aczkolwiek kosztowały daleko więcej nie wydały rezultatu. — Środek, jakiego Szan. Firma do tępienia tychże szkodników użyła, okazał się rzeczywiście bardzo skuteczny, gdyż obecnie nie pokazują się one już zupełnie a jest o tyle jeszcze więcej praktycznym, że nie wpływa szkodliwie na inne zwierzęta domowe, wobec czego środek używany przez Szan. Firmę gorąco każdemu w imię dobra innych obywateli polecać będę.

Kraków, 11 lutego 1913 r.

Z poważaniem
Dr. Leon Tomasik, m. p. c. k. starszy komisarz policyi.

Stampilia opiewa:
Fabryka wyrobów masarskich
ALEKSANDRA GRABOWSKIEGO
W KRAKOWIE, ul. Szewska l. 16.

Kraków, 26 lutego 1913.

Do Wielmożnego Pana **Józefa Sadzikowskiego,** sekretarza Wiedeńskiego Instytutu Weterynarza W. O, Thanhofera

Kraków, ul. Zielona 19.

Niniejszem poczuwam się do obowiązku podziękować Szan. Firmie za należyte i skuteczne wytępienie w mej realności przy ul. Szewskiej 16. szczurów, myszy jakoteż karakonów (szwabów), które przez przeciąg pewnego czasu tępione były różnemi tak krajowymi, jak i pozakrajowymi trutkami, jednak te nie odniosły podobnego skutku, jak zastosowanie preparatu Szanownej Firmy.

Środki używane przez Szanowną Firmę do tępienia powyż wymienionej plagi, okazały się zupełnie skutecznymi, jak również nieszkodliwemi dla zwierząt do owych. Pozbywszy się tej plagi serdecznie dzięki składam Szan. Firmie za zastosowanie środków i z wdzięczności za to staraniem mojem będzie polecać Szanowną Firmę w jak najszerszych kręgach mej znajomości.

Z prawdziwem poważaniem
Aleksander Grabowski. m. p.

Tępienie szczurów i myszy jak również myszy polnych wykonuje Instytut bajecznie tanio.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.